Nr. 2. Kraków, Czwartek dnia 4 Stycznia 1883. Rok III.

GAZETA KRAKOWSKA

Prenumeratę i inseraty przyjmują:

Administracya „Gazety Krakowskiej,“ tudzież Agencye:

W Krakowie: Jan Fischer, „Pałac Spiski,“ p. Nowakowska, Sukiennice Nr 29., W. Kukliński w hali Sukiennic Nr. 5. — W Rynku głównym p. A. Grigar, skład papieru p. R. Ludwińskiego. — Na Stradomiu księgarnia S. Herzoga.

We Lwowie: księgarnia Polska, Plac Halicki, 14.

Reklamacyje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

„Gazeta Krakowska“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya przy ulicy Kanoniczej pod Nrem 16 na pierwszem piętrze.

Rękopisów nie zwracamy. — Niefrankowanych listów nieprzyjmujemy.

Warunki prenumeraty:

W Krakowie: rocznie 12 złr. półrocznie 6 złr., kwartalnie 3 złr., miesięcznie 1 złr.

W Galicyi i całej monarchii austro-węg.: rocznie 16 złr., półrocznie 8 złr., kwartalnie 4 złr., miesięcznie 1 złr. 35 ct.

W innych krajach: rocznie 48 fr., (40 marek), półrocznie 24 fr., (20 mrk.), kwartalnie 12 fr., (10 mrk.), miesięcznie 4 fr. (3 mrk. 50 fen.)

Pojedynczy numer **5 cent.**, z przesyłką pocztową **8 cnt.**

Inseraty 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

Od Wydawnictwa „Gaz. Krakowskiej.“

Z dniem 24 z. m. rozpoczęliśmy trzeci rok naszego wydawnictwa. Ogłaszając prenumeratę naszego pisma na rok następny, poczuwamy się do obowiązku stwierdzić publicznie, z wyrazem dziękczynienia, że rozwój naszego wydawnictwa od dwutygodnika „Gwiazdki“ aż po dzień dzisiejszy, zawdzięczamy li współczuciu politycznemu i poparciu czytającej nas publiczności. Do tych się i nadal, a więcej dziś niż kiedy, bo przy zwiększonem pod każdym względem zadaniu, i na przyszłość odwołujemy; od nich oczekujemy możliwości rozwoju naszego pisma do stopnia odpowiedniego naszym potrzebom umysłowo-społecznym — naszej cywilizacyi.

Wiele mówiono w ostatnich czasach o potrzebie nowego ugrupowania politycznego w kraju naszym, o potrzebie dania wyrazu temu poczynającemu się nowemu porządkowi politycznemu w jednym z organów prasy naszej. Co do pierwszej potrzeby, tej bynajmniej nie zaprzeczamy — oby się tylko znaleźli ludzie o gorącem sercu, jasnym wzroku i zdecydowanej woli. Co do drugiej — uznajemy i ją także — lecz podniósłszy sztandar tej polityki narodowej legitymistycznej polskiej, jaki od lat dwóch niesiemy, pewni jesteśmy, że sztandar ten na chwilę się nie pochyli, i że się znajdzie kiedyś w ręku tych, którzy politykę narodową poprowadzą do godnego zwycięztwa. — Życząc całem sercem powodzenia szlachetnym usiłowaniom podniesienia zagrzęzłej polityki krajowej w położeniu trudnem do wyjścia, naszą sprawę polecamy względom popierającej naszą dążność publiczności kraju.

Warunki przedpłaty pozostają niezmienne, mimo że jak Czytelnicy przekonać się mogli, materyał publicystyczny i literacki i praca redakcyjna bardzo znacznie zwiększonemi zostały.

Kraków, dnia 3 stycznia.

Rzeczpospolita francuzka.

Czytając sprawozdania korespondentów o wrażeniu, jakie sprawiła śmierć wielkiego męża stanu Francyi widzi się dokładnie, jaką katastrofą jest zgon Gambetty dla rzeczypospolitej i dla Francyi w ogóle. Na wiadomość o śmierci jego ucichła zupełnie gorąca nienawiść, jaką za życia obudzał. Konsternacya byłaby najlepszym wyrażeniem wrażenia, jakie ta śmierć wywarła na przyjaciołach i wrogach. Kilka dzienników monarchicznych próbuje z niechęcią krytykować stanowisko i zasługi zmarłego, ale samo spuszczenie diapazonu tych krytyk, świadczy, że nie ma prawdziwej radości i w tym obozie z ubycia tego wielkiego nieprzyjaciela. Dzienniki radykalne ziejące jeszcze wrzaskliwszą nienawiścią, teraz milczą albo li też nie wiedzą, co począć z tym fantem wygranego losu, wobec powszechnej żałoby i współczucia.

Jeden tylko Rochefort rzec można, sam jeden stawia odrazu kwestyę praktyczną, gdy mówi „śmierć Gambetty byłaby nieszczęściem, gdyby skorzystać z niej mieli legitymiści, ponieważ wszakże to się stać nie może, a zatem jest szczęściem dla Francyi.“

Bardzo wszakże zdaje się mylić anarchiczny trybun Francyi, bez porządku i rządu żaden system nie jest możliwy, Gambetta zaś reprezentował ład i rząd rzeczypospolitej. W żadnym więc razie ubytek jego nie może stanowić wzmocnienia rzeczypospolitej. Okazał się on stanowczo największym wrogiem anarhistów francuskich, wedle więc praw dynamiki społecznej, ubytek jego i samouniknięcie jego powagi, dodać musi siły i prężności tym żywiołom. Nie wątpliwie dziś wszyscy ludzie tak zwani porządku t. j. tak dobrze ci, którzy pragną zachowania regularnego rozwoju społeczeństwa, jak i ci, którym tylko idzie o zachowanie własnych manatków, skupią się dzisiaj około p. Grévy jako najdostojniejszego reprezentanta władzy. Jakżeż wszakże porównać siłę indywidualną tego zacnego dostojnika i męża stanu czasów zwyczajnych, poniekąd minionych, z siłą człowieka wzrosłego właśnie w ogniu rewolucyjnym, w nim zahartowanego, a którego umysł był dość bystry i dość szeroki, aby przenikał stosunki, nie istniejące w raportach rządowych, i znajdował środki do walki nie tylko w zwyczajnym arsenale rządowym. Zresztą sprawa porządku opartego na wolności, jak i wolności opartej na porządku nie stoją w tej chwili we Francyi tak dobrze, aby wystarczała dla ich podtrzymania powaga najwyższej władzy nieodpowiedzialnej, a za tem i pośrednio tylko działającej. Potrzebują one jeszcze a może dziś więcej niż przed laty kilkoma silnego wojującego ramienia. Jeżeliby zaś prezydent chciał się stać tem ramieniem, zostałby tylko narzędziem walk i reakcyi.

Idealnym więc tylko obrońcą sprawy porządku opartej na wolności pozostanie p. Grévy, rzeczywistym ma być jeden z mężów stanu, jakich posiada poza p. Grév'ym Francya republikańska. Liczba ich nader niewielka: Freycinet, Say, Duclerc, to na razie zdają się być wszystkie już imiona, ku którym zwracać się mogą oczy tych, którzyby pragnęli widzieć jak najprędzej wypełnioną lukę, jaką zostawiła śmierć Gambetty we Francyi. Antagonizm, jaki się wyrodził w ostatnich latach między Fraycinetem a Gambettą ubezwładnia żyjącego przez śmierć przywódcy licznego zastępu Gambecistów. P. Freycinet będzie musiał na nowo wśród nich torować sobie drogę. P. Say zanadto znowu związany, ze światem finansowym, mieszczańskim, aby na stanowisku kierującego ministra mógł połączyć, wszystkie żywioły republiki porządku. Pozostaje stojący u steru interesów p. Duclerc, którego rządy zawdzięczały swą równowagę i stałość głównie istnienia Gambetty. Były to rządy Gambetty, bez Gambetty, lecz którym jego poparcie dawały siłę i trwałość. Duclerc wyrzekł się był wszystkich dawnych celów Gambetty, lecz ich niczem nie krzyżował, skromną osobistością swoją nie raził przeciwników Gambetty, którzy uważali, że ich partya gry politycznej przez rządy gabinetu Duclerc na krótko tylko odroczona. Tymczasem przy poparciu Gambetty mógł on rządzić w tym czasie przejściowym. Dla niego więc przedewszystkiem zmienia się sytuacya przez śmierć utajonego opiekuna. I trudno uwierzyć, aby na raz jeden wśród niezmiernie zawikłanych stosunków wewnętrznych i ciężkiego położenia zewnętrznego zdobył się na drogi samodzielne, po których szczęśliwie mogłby dalej kroczyć.

Najgorszym też symptomem dla istniejącego gabinetu wydąje nam się, że najpierwsza wiadomość o zmianach politycznych, jakie zajdą we Francyi, mówi o nieuniknionem jakoby rozbiciu się unii republikańskiej i obozu oportunistów, czyli zastępu Gambecistów, w szerszem i ściślejszem słowa znaczeniu. Razem ze zniknięciem jedności tego zastępu ginie i pewna podstawa Ducler'ca — a zarazem z upadkiem tego gabinetu rozpocznie się gonitwa o lepsze dla osiągnięcia władzy. Aby ta walka wyszła także na dobre ogólnej sprawie, zdaje się być wątpliwem, skoro też same wiadomości przewidują, że zastęp Gambecistów rozbije się aż na 4 odłamy, z których nie najliczniejszy pozostanie pod sterem zaufanych przyjaciół zmarłego — a 3 inne rozdzielą się pomiędzy skrajną lewicę, p. Ferry i p. Freycinetem.

Osłabienie więc ogólnej sprawy rzeczypospolitej zdaje się być nieuniknionem. Pośrednio to wszakże tylko wyjść może na korzyść anarchistów, których siły przez śmierć Gambetty nie zostają dodatnio wzmocnione a droga ich, każdego odcienia pomiędzy nimi, tak samo zostaje przeszkodami zawaloną. Wielki bowiem obóz republikański, do którego sformowania i dania mu podstaw, Gambetta tyle się przyczynił, ten obóz pozostanie na długo niezmniejszonym i siła jego prawie nie zniesioną w obec stronnictw monarchicznych. Tem też tłumaczymy sobie, dlaczego z pomiędzy tych stronnictw wróżą najlepiej Orleanistom, gdyż w nich znajdują się przymioty wytrwałości, roztropności, drobnych sposobów i intrygi. Oni więc położenie rozstroju w republikańskim obozie najwięcej potrafiliby wyzyskać, gdyby wszystko na wielkiej scenie świata dawało się przewidzieć.

W położeniu zewnętrznym Francyi śmierć Gambetty znacznie się także odbije. Przyjaźń z Anglią, którą zmarły tak starannie podtrzymywał oszczędzając wszakże zarazem interesa i drażliwość francuską straciła obecnie najdzielniejszego swego obrońcę — i dziś albo kapitulacya wobec Anglii, której Francya na długo nie zniesie, albo otwarta kolizya zdają się być jedynem rozwiązaniem trudności wynikłych ze sprawy egypskiej. Na tym więc punkcie los usłużył ks. Bismarckowi. Francya

Odcinek „Gaz. Krak.“ z d. 3 stycznia 1883.

Co mogą kobiety?

(Urywek z większej pracy).

1

Opuszczam wstęp, który miał być obszerny, już bowiem w raju pokazało się, co mogą kobiety. Nie zacytuję księcia filozofów francuzkich Wiktora Cousin, który 6 tomów poświęcił znakomitym kobietom, ani E. Legouvé historyi kobiet, ani uwieńczonej przez akademię francuzką panny Bader. W tym wstępie miał wystąpić i Wiktor Hugo, którego sentencyę mam od dawna zanotowaną a nigdy jeszcze niecytowaną: że ten zwycięży, kto kobiety pozyska dla swojej idei. Chyba na wyraźne żądanie czytelniczek wstęp ten mógłby na końcu się ukazać, tem więcej, że niektórzy wstępu wcale nie czytają, albo dopiero na końcu, kiedy książka ma już iść do szafy na wypoczynek nieograniczony.

Tak więc odrazu przenosimy się nad Wisłę i w drugiej ćwierci naszego wieku znajdujemy matkę, małżonkę i siostrę polkę, ożywioną najidealniejszemi uczuciami patryotyzmu. Każda z nich umie na pamięć wiersz do Matki Polki Mickiewicza, w młodości gotowa zostać Aldoną, a czasem nawet i Grażyną, jak Emilia Plater. Do dzisiejszego dnia panienki wzdychają do Dziadów i były też podobne do występującej w nich Ewy, która się modli za ojczyznę i za jej męczenników, a aniołowie i róże stanowią jej straż honorowa.

Polka to Rollisonowa i ta dama, która ją w karecie przywozi codzień do Nowosilcowa, lub owa żona i córka, które choć proszone nie chcą iść z ojcem na bal satrapy. Rzadkie wyjątki, ten *demi-monde* przedstawiony także w Dziadach, nie ma żadnego znaczenia i wpływu. Polka nawet przebywająca za granicą żyje myślą o ojczyźnie, jest często jej czarującą ambasadorką po salonach, i przez stosunki z cudzoziemskiemi rodzinami, rozszerza znajomość i sławę swego narodu. Dzisiaj z wyjątkiem Podlasia, gdzie włościanki stały się męczenniczkami, patryotyzm wyjątkowo wymaga męczeństwa. Za granicą polki wyszły z mody, nie potrzebują już kokietować ministrów i dyplomatów; a hrabina polska w komedyach francuzkich smutną odgrywa rolę.

Dziś inne hasło: *w kraju i dla kraju!* Znakomici obywatele wzięli je sobie nawet za godło życia, jakby coś niezwykłego. Zwrot ten był naturalnem następstwem patryotyzmu oświeconego wypadkami politycznymi, był to więc wyrób rozumu. Dla kobiet zaś, więcej niż wszystkie artykuły i broszury, byłby wywarł wpływu Mickiewicz, gdyby podobnie jak do męczeństwa, zachęcił do praktycznego ratowania ziemi polskiej. Nie sądzę, żeby było ubliżeniem poezyi lub wieszczowi, naśladowanie jego formy i zużytkowanie niektórych wierszy, o których wszyscy wiedzą, że są Mickiewicza. Sędziwy poeta i przyjaciel Mickiewicza głoszący jego wspomnienia, uznał to za właściwe i zgodne z duchem mistrza.

Tak więc dzisiaj poezya w ten sposób mogłaby się odezwać do kobiet:

O Matko Polko, gdy u syna twego,
W źrenicach błyszczy dawniejsza świetność,
Czyli mu patrzy z czoła dziecinnego
Starych Polaków hart i szlachetność,

Czy też wzgardziwszy rówienników grono,
Do starca bieży, co mu dumy pieje,
Czy słucha z głową zamyśloną
Kiedy mu przodków powiadają dzieje,

Dobrze się wtedy Polko syn twój bawi,
Stań przed Maryi z kądzielą obrazem,
Na pracę patrzaj co Jej syna sławi,
Z mężem i synem pracujcie też razem.

Bo choć w pokoju zakwitnie świat cały,
Choć się sprzymierzą rządy, ludy, zdania,
Kraj twój leniwy stać będzie bez chwały,
Bez silnych środków do zmartwychpowstania.

Każże mu wcześnie pokochać tę pracę,
Co sama w sobie szlachetną i miłą,
Niechaj ją ceni nietylko za płacę;
Praca jest świętą i kraju też siłą.

Nie pieść go zbytkiem, bądź raczej rzymianką,
Orleańskiego słuchaj rad pasterza,
Prostą a swojską przyodziej sukmanką,
Daj strawę skromną, posłanie bez pierza.

Wieszcz nam powiedział: młodość jest rzeźbiarką,
Przez matkę żywot kuje się cały,
Choć młode lata miną same szparko,
Przykład rodziców do grobu jest trwały.

Polka w ogóle dobrze zasłużyła się ojczyźnie, głos poetów tylko przez jej pośrednictwo mógł wywrzeć wpływ tak powszechny, głęboki i trwały, jakiego nie znajdujemy w dziejach świata, gdyż wpływ Tyrteusza był tylko chwilowy, do jednej miał się odnosić kampanii.

A dzisiaj? Poezya tyrtaniczna przebrzmiała, ludzie zaczynają jej bluźnić szyderstwem. Poeta nawet i serdeczny przyjaciel Mickiewicza Bohdan Zaleski pisze: „Pieśń jak strój kosztowny służy tylko od świątek i wielkich godów. Na każdy dzień, każdemu z nas potrzebna jest praca jak zdrój żywej wody, ku oczyszczeniu się, orzeźwianiu i ochłodzie w upałach poojczystej tęsknoty“.

Dzisiaj i polski poeta mógłby powiedzieć jak Goethe, że nic poetyczniejszego nie widział jak rękodzielnie a zatem pracę (samo słowo poezya pochodzi od greckiego ποιέω tworzę). Warczące koła machin wydały się staremu autorowi Wertera jak dźwięki lutni Orfeusza, które wyprowadzić miały mury nowego grodu: przemysłowość objawiła mu się jako pierwiastek nowego społecznego zawiązku, zdolny zwrócić społeczeństwu to, co mu zwątpienie odjęło. (Lenistwo bez wątpienia nic zwrócić ani nic zbudować nie zdoła).

BRÓG.

(Dokończenie nastąpi).

i Anglia nie znajdą się w jednym obozie przy wielkiej kolizyi międzynarodowej w Europie. Pod innemi wszakże względami wydaje nam się nader powierzchownem zdanie, aby w pałacu kanclerza niemieckiego miano podnosić hymny radości z powodu śmierci Gambetty. Człowiek rozsądku, ładu i pamięci o przyszłości kraju, gdyby więcej jeszcze niż Gambetta hołdował idei odwetu i gdyby ten odwet pojmował jak najciaśniej nawet, daje jeszcze większą rękojmię dla pokoju świata, aniżeli rządzący à la Clemenceau lub Rochefort, albo szczęśliwy żołnierz, który dokonawszy chwilowego przewrotu formalnego porządku kraju potrzebuje go uświęcić wojną popularną; ba, większą nawet niż najpokojowsi mężowie stanu — bez woli i bez zdecydowanej myśli rządzenia.

Duchowieństwo ruskie gorliwie zajmuje się sprawą kongruy. Istnieje podobno zamiar utworzenia we Lwowie centralnego komitetu, któryby wytknął sobie za cel polepszenie materyalnego bytu naszego duchowieństwa. Na czele tego komitetu stanąłby znany ks. *Kostek* kanonik od św. Jura. Kilkakrotnie powtarzaliśmy i bez znużenia powtarzać będziemy, że sprawa ta leży obowiązkiem na sumieniu naszych polityków gorliwych o dobro kraju — i że ją powinni wprowadzić wprzód na regularne tory, zanim postronne *wpływy zwikłają jej stanowisko polityczne.*

Stosunek ziem polskich do Galicyi.

(Listy Koroniarza).

Zmiana w usposobieniach politycznych narodu polskiego zaszła rzeczywiście w ostatnich latach i tę trafnie zaobserwował autor „Porozbiorowych aspiracyj“, ale pomylił się co do istotnego charakteru i znaczenia tej zmiany, jeżeli chciał mówić o całości narodu lub przynajmniej o „przeważnej części społeczeństwa polskiego“, nie zaś o jednem stronnictwie, stojącem wprawdzie na widowni, liczącem w swem gronie wybitne i odznaczające się zdolnościami osobistości i dążacem do przewodnictwa w narodzie, ale, jak mi się zdaje i co jest rzeczą ubolewania godną, traczącem coraz więcej poczucie z ogółem społeczeństwa naszego. Nie wspominając już o jego stanowisku w innych częściach kraju pewną jest rzeczą, że stronnictwo, o którem mówię, czyniło poważne usiłowania dla zaszczepienia swych zasad w Królestwie i że w związku z tem powstały nowe pisma w Warszawie, w innych zaś objawił się łatwy do rozeznania wpływ. Niemniej widocznem jest, że pisma owe, aby nie popaść w zbyt rażącą sprzeczność z przeważającą w kraju opinią, oględnie bardzo zachowywać się i tendencye u ogniska stronnictwa panujące znacznie modyfikować musiały.

Autor broszury, opierając się na objawach, pochodzących czy to od wspomnianego dopiero stronnictwa, czy też od mniej lub więcej pokrewnych jemu grup, twierdzi więc stanowczo, jak to już wiemy, że patryotyzm polski odwrócił się już dzisiaj od dawnego a gorąco upragnionego celu, to jest niepodległości i całości ojczyzny, a jako przyczynę tego zdumiewającego zjawiska podaje niewątpliwy według niego fakt: „iż cel rzeczony stał się do osiągnięcia już niepodobnym“. Czyż autor jest dostatecznie upoważnionym do wydania takiego wyroku? Przesądzać o przyszłości, głosić że coś bezwarunkowo stać się musi lub stać się nie może, nie jest rzeczą polityka, traci zawsze krótkowidzącą zarozumiałością. „Przyszłość jest w ręku Boga“ mawiali zawsze i mówią jeszcze z wszelką słusznością polacy, a na sercach ich trwale wyrytemi być winny wielkie w swej prostocie słowa Starowolskiego: „*Fortuna variabilis, Deus admirabilis*“. O większem tylko lub mniejszem prawdopodobieństwie ewentualnych zdarzeń może rozprawiać polityka, a czyliż wśród tej bolesnej epoki stuletnich porozbiorowych dziejów Polski, gdy według naszego autora aspiracye narodowe do niepodległości były najzupełniej uprawnionemi, nie można wskazać chwil, kiedy, według współczesnych nawet pojęć, wskrzeszenie Polski przedstawiało nie większe jak dziś prawdopodobieństwo? Dzisiaj widzimy, że sprawa wolności i cywilizacyi, która jest i winna być nieodłączną od sprawy Polski, na wschodzie Europy szybkie i doniosłe robi postępy, przewagi nabiera i najtwardszy opór kruszy, czyżby to była zatem właściwa chwila dla zwolenników i rycerzy tej sprawy, aby o niej i o sobie zwątpili? Wreszcie przywieść trzeba, że samo pierwsze założenie autora broszury przeczy tej jego drugiej, zniechęcającej tezie, albowiem według niego samego nie rachuby polityczne, nie widoki bliskiego powodzenia, lecz sama po upadku trwająca żywotność ludu, ale powstałe w nim na skutek dziejów „odrębności“ i „właściwości“, ale przekazane od przeszłości tradycye i ideały wytwarzają owa psychologiczną *historyczną konieczność* dobijania się, mimo klęsk i niepowodzeń, odrębnego, niepodległego bytu.

Zmiana w pojęciach i wyobrażeniach polaków co do polityki, jakiej się nadal trzymać winni, nie narusza zatem wcale celu jednostajnych zawsze aspiracyj narodowych, ale dotyczy tylko środków osiągnięcia tego celu. Środki, za pomocą których naród polski i przewodnicy jego dotychczas utraconą niepodległość odzyskać usiłowali, były zawsze i niedmiennie dwojakiego rodzaju: 1) walka orężna w postaci wojny lub powstania zbrojnego, przygotowanego zwykle za pomocą spisków i tajemnych agitacyj; 2) roboty dyplomatyczne w celu uzyskania poparcia i czynnej pomocy zagranicznej. Dwustronna taka działalność, jednocześnie rozwinięta, miała w każdym danym razie, według mniemania i nadziei przeważnej części społeczeństwa polskiego, wprowadzić w ruch dostateczne siły, aby za jednym zamachem, na skutek jednego wielkiego wysilenia zapewnić zwycięstwo słusznej sprawie i wyswobodzić od razu całą Polskę lub główniejsze jej dzielnice z pod panowania jednego lub też wszystkich razem zaborczych mocarstw.

Przedewszystkiem zauważyć tu wypada koniecznie, że podwójna w sposób dopiero wskazany akcya była niezawodnie, stosownie do okoliczności, mniej lub więcej niezbędnym warunkiem doprowadzenia do skutku tak ciężkiego w każdym razie zadania. Ale niestety, każdy znający choć cokolwiek dzieje tych znanych, peryodycznie powtarzanych wysileń wie dobrze i stwierdzić musi, że dwoiste owe działania, które się wzajemnie wspierać i organicznie łączyć były powinny, aby jak największą możebną sumę sił w danej chwili dla sprawy narodowej przysporzyć, wzajemnie sobie owszem prawie zawsze przeszkadzały, najczęściej prowadzone były przez odrębne, nie dość ściśle z sobą związane żywioły, że dyplomatyczne mianowicie roboty, oparte na złudnej podstawie, na nieliczących się z rzeczywistością marzeniach, paraliżowały zwykle wojenną akcyę, bo zbyteczne i nieusprawiedliwione poleganie na obcych sympatyach i obcej pomocy sprowadzało nie dostateczne uwzględnienie własnych sił i zaniedbanie należytego ich w stosowną porę rozwinięcie i wytężenia. Wiemy wszyscy dobrze, iż wskutek tradycyjnie błędnych i niefortunnych zabiegów naszej dyplomacyi patryotyzm polski był zawsze tylko wyzyskiwanym przez obce państwa, że, zamiast otrzymywać od nich w ciężkich i krytycznych dla nas chwilach skutecznego poparcia, oddawaliśmy im mimowolnie usługi w ich chwilowych rachunkach i politycznych intrygach kosztem najlepszej naszej krwi i za cenę najboleśniejszych klęsk na kraj nasz ściąganych.

Doświadczenie uczy więc, że zadanie, jakie sobie polacy dotychczas stawili, to jest wyzwolenie ojczyzny za jednym, jak powiedziałem, zamachem, wymagałoby wyjątkowo, trudnego do osiągnięcia zbiegu okoliczności, tak co do zewnętrznych i wewnętrznych warunków, jak i co do ludzi kierujących losami narodu; uczy dalej, że roboty dyplomatyczne prawie zawsze złowrogo oddziaływały na usiłowania nasze i ich następstwa, gdy nawet najszczersze z pomiędzy cudzoziemskich na naszą korzyść działań, jedynie może szczere wystąpienie i chęci Napoleona III w r. 1863 do pogorszenia tylko naszego położenia się przyczyniły.

Autor „Porozbiorowych aspiracyj“ zasadza niemożliwość odbudowania Polski na tem, że tak Francya, jak i cała Europa, ważniejsze i pilniejsze mają obecnie zadania, niż „zadanie przywrócenia równowagi politycznej na Wiśle“, że to ostatnie „zejść musiało na plan bardzo odległy“. Zdaje się, że w ciągu ostatnich lat stu, pomimo pozorów i ożywionej od czasu do czasu gadaniny i pisaniny dyplomatycznej o Polsce, mimo złudzeń naszych z tego powodu, rzeczy miały się prawie zawsze tak samo i ten „plan odległy“ istniał w prawdę zawsze. Jeżeli to już dziś widzą nasi miłośnicy dyplomacyi, jeżeli cały naród wraz z nimi o tem się przekonał, jest to tylko czystym dla nas zyskiem, że na złudnych a zgubnych nadziejach odtąd budować przestaniemy. Ale ztąd nie wynika bynajmniej, aby patryotyzm polski miał być pozbawionym wszelkich żywiołów i środków w zdążaniu do jednego i niezmiennego celu, aby „wymagał modyfikowania aspiracyj politycznych“. Autor sam nie bardzo wierzy, że ten cel „stał się już do osiągnienia niepodobnym“, że jest to „wielki lecz niedościgły ideał“, skoro go w dalszym ustępie stawia tylko na „plan odległy“ i nawet w dalszym ciągu objaśnia myśl swą w tych słowach: „nie znaczy to przecież, aby byt państwowy narodu polskiego miał być raz na zawsze poczytanym za absolutną niemożliwość“. Szczególniejszy jakiś i niezrozumiały proces myślenia skłania go jednak do powierzenia pieczy i troski o to niezupełnie niemożliwe w przyszłości odbudowanie Polski Europie „a zwłaszcza *narodowi niemieckiemu (!)*; polakom zaś zabrania surowo zwracać w tym kierunku swe aspiracye, a nawet przewidywania.

Rzeczą prostą jest przecież, iż nikt inny oprócz polaków tą przyszłością, jakkolwiek może oddaloną, zaprzątać się nie może i nie będzie, że, gdyby ją na łaskę innych zdali, na pewno już na zawsze przez to samo jej się wyrzekli. Doświadczenie dotychczasowe oraz obecne położenie Polski i Europy jasno i niedwuznacznie wskazują, że o odzyskaniu niepodległości odrazu i za jednem wysileniem myśleć już niepodobna, że nietylko „insurrekcya“ i do niej wiodące jakiekolwiek agitacye, ale i wszelkie zabiegi dyplomatyczne za granicą, oraz nadzieje na pomoc zewnętrzną z programu politycznego polskiego wykluczone być winny. Naród jednak we wszystkich swych częściach i żywiołach w tę przyszłość wierzyć i do niej nieustannie i poważnie przygotowania czynić jest obowiązanym, a to wyłącznie za pomocą pracy wewnętrznej, krzepiąc w sobie ducha narodowego, przysposabiając materyalne i moralne zasoby, skupiając się w sobie przez zbliżenie i jednoczenie wszystkich warstw społeczeństwa, przez lepsze zapoznanie się i poszanowanie wzajemne wszystkich żywiołów. Wyrabiając sobie szacunek i poważanie pośród ludów, pomimo trudnego swego położenia, sprawi dopiero naród polski, że przy ewentualnem przeobrażeniu politycznem północno-wschodniej Europy działające naówczas czynniki liczyć się z nim koniecznie będą musiały.

Tak pojęte zadania patryotyzmu polskiego nie wykluczają bynajmniej wchodzenia w dzisiejszej dobie w kompromisa z rządami, rozciągającemi obecnie swą władzę na ziemie polskie, ani popierania interesów tych państw, któreby szczerze i w dobrej wierze poszanowanie dla narodowości polskiej objawiły. Broszura o „porozbiorowych aspiracyach“ mocno kierunek ten zaleca i rozwodzi się nad rozmaitemi ewentualnościami, związek z tem mającemi. O tych ewentualnościach w dalszym ciągu słów kilka wypowiedzieć pragnę.

Korespondencya „Gazety Krakowskiej.“

Z Pokucia 30 grudnia.

Niektóre dzienniki polskie rozpisują się dopiero teraz o książkach ruskich ludowych wydawanych przez Tow. Kaczkowskiego a rozchodzących się w krociach egzemplarzy między ludem prostym. O pismach tych pisaliście jeszcze przed procesem rusinów we Lwowie omawiając bursy ruskie, które były koloniami i rozsadnikami moskiewszczyzny i agenturami do propagowania wydawnictw Tow. Kaczkowskiego. Myślą przewodnią tych pism, jak wiadomo, jest wyrugować lachów z odwiecznych dziedzin ruskich, gdzie oni posiadają nieprawnie nabyte majątki ziemskie i posiadłości miejskie. Znanym jest faktem, że

ZMIENNE KOLEJE.

POWIEŚĆ.

24

(Dalszy ciąg.)

XXI.

Na oznaczony dzień przybyło z Węgier wiele osób. Rozgoszczono wszystkich wygodnie w obszernych oficynach. Powitania były serdeczne, zwłaszcza po tylu latach niewidzenia, z panią Karpuszkową. A rozrzewniający nadewszystko był widok, jak młoda i śliczna matka gdyby „piękna ogrodniczka,“ Rafaelowska z Luwru madonna wyniosła swoje różowe pulchne dziecię, a podając go bratu rzekła:

— Bądź mu bracie drugim ojcem jak nam jesteś; a miłość dla ciebie on wyssie z mojej piersi.

Nie było granic entuzyazmu brata na te serdeczne słowa.

Dziecię uśmiechało się igrając rączkami do góry, jakby chciało już zdobyć serca rodziny swojej drugiej ojczyzny.

Pani Karpuszkowa z ordynatami Vayami obsypywali się grzecznościami, dziękując wzajemnie za uczucia objawiane swym dzieciom, br. Vay tak nazywał zawsze Emeryków. A pani Karpuszkowa kochała zięcia jak własnego syna, nie mniej od córki. Nazajutrz odbył się chrzest w kaplicy pałacowej stosownie do uroczystości świetnie przybranej. Emeryk życzył sobie, aby trzymało dziecię do chrztu 6 par polaków łącznie z węgrami. Aby mianowicie w jego ojczyźnie zakorzeniła się pamięć i miłość dla jego syna, i aby tam znalazł zawsze serca dla siebie otwarte.

Pary zaproszone zaczęły się więc zbierać i ustawiać.

W pierwszą, stanął ordynat Vay z panią Karpuszkową.

W drugą, wielce poważany były marszałek krajowy i założyciel etnograficznego muzeum z baronową Vay.

W trzecią parę hr. Wilma Bethlen, śliczna osoba, pełna talentów i wdzięku, której salon w Budapeszcie przyciąga artystów i literatów, gdzie Liszt króluje, a tutaj jest ona duszą całego towarzystwa, — z poważnym starcem, oficerem jeszcze z czasów wojny o niepodległość narodu w r. 1831.

Czwarta para stanęła: br. Erdődy, podróżnik na wschód głęboki, explorator naukowy, rotmistrz Honwedów, z panią Janiną, bardzo ładną osobą, poetką, w poczuciach artystką, żoną sąsiada Emeryków.

W piątą parę: pan Fejerhàz deputowany wysokiego wykształcenia — założyciel wielkiego domu przytułku w Füred dla chłopców, z Maryą, a który bardzo zasmucił się dowiedziawszy się, że już zaręczona, bo słyszał o niej wiele, podobała mu się niezmiernie, i może byłby o nią robił zabiegi.

Szósta para: Sąsiad zamożny, bardzo dorodny młodzieniec, z panną Irmą Starczoly, śliczną czarnobrewą brunetką z iskrzącemi oczyma, którą był tak zajęty, że nikogo prócz niej nie widział.

Jak wszystkie pary już się ustawiły, wyniesiono dziecię, które ledwo widać było z za koronek, zdobnych haftów i wstęg o barwach narodowych, polskich i węgierskich, które ujęły pary rodziców chrzestnych. I odbyła się ceremonia chrztu, dając na imię nowo narodzonemu Kaźmierz Bela, jak było dziadom dziecięcia. Róża, która mimo tylu ładnych tu zebranych typów królowała nad wszystkiemi pięknością i niezrównanym wdziękiem, odebrała dziecię z rąk brata, dziękując serdecznie obecnym za trud, jaki sobie zadali przybywając z tak daleka na tę uroczystość religijno-familijną.

Rozpoczął się zaraz szereg zabaw programatem objęty.

Śliczna pogoda sprzyjała wycieczkom i wszystko udało się wybornie.

Bal był świetny, tańczono do białego rana z niezwykłą ochotą, bo też i danserki były niezwykłej piękności i wdzięku.

Nadszedł ostatni dzień, po którym nazajutrz miano się rozjeżdżać, i na ten dzień wypadły uroczystości niezwykłych rozmiarów. Regata rano na nieprzejrzanym stawie zachwyciła wszystkich, kiedy ścigając się czółenka rozmaitych kolorów mijały się z zręcznością niepospolitą, a muzyka raz polskie to znów węgierskie wykonywała znane melodye.

Vayom żal było tak prędko opuszczać tych ukochanych osób, z którymi im tak dobrze było. Chcąc z bratem bliżej pomówić, udał się Vay do jego pokoju. Tam zastał rządcę, innych oficyalistów i Emeryka jak pana dającego rozkazy. Zadziwił się trochę, bo sądził, że one od pani Karpuszkowej wychodzić powinny.

— Cóż ty tak burmistrzujesz w nie swoim majątku?

— Jakto nie swoim? przecież on do mnie należy, nawet na moje imię zahipotekowany, wszak ci donosiłem.

— A to jakim sposobem? niepamiętam.

— Matka żony zapewniła jej posag z połowy wartości majątku, a mnie resztę na własność oddała. Jestem już i tutejszym obywatelem z prawami politycznemi.

— Taka szlachetność przewyższyła wszystkie oczekiwania moje. Zaprowadź mnie Emeryku do waszej matki.

Pani Karpuszkowa trochę już zmęczona ustawicznym ruchem zabaw dla niej nie mających powabu od śmierci męża, wypoczywała gotując się na ostatnie festyny, kiedy nadszedł Vay z Emerykiem i pierwszy odezwał się do niej całując i przytrzymując jej rękę:

— Cóż pani myśli zbałamucić mi zupełnie Emeryka; nie dość serce jego już w Polsce zostało, pani go chcesz jeszcze obowiązkami przykuwać, aby zapomniał o swej ojczyźnie?

— Nie panie, tego nie żądam; gdyby zapomniał o swej ojczyźnie nie miałabym żadnej rękojmi, czyby kiedyś nie zapomniał i o żonie. Niechaj pozostanie zawsze wiernym swemu krajowi, ale niech kocha zarazem swoją drugą przybraną sercem ojczyznę i w niej posiada prawa jako zacny jej obywatel.

— Postąpienie pani względem mego brata jest więcej jak szlachetnem, jest szczytnem, i mało kto wzniósłby się do niego. Dopiero teraz dowiaduję się, że pani nadałaś mu własność tego przepysznego majątku.

— Należało to się panu Emerykowi. On żeniąc się z naszą córką brał zamiast posagu ciężar utrzymywania nas; słusznie teraz, aby kiedy przyszła do majątku, Róża z nim się podzieliła.

— Ta rasa, ta krew szlachetna, niechaj spłynie razem z węgierską a doda jej blasku! Pani postępek wyrywa z wnętrza mego najboleśniejsze dla ojca wyznanie, że ma syna idyotę, który po całym świecie był wysyłany z wiernym przyjacielem szukać u najznakomitszych lekarzy ratunku w jego kalectwie umysłowem. Robię to dla sumienia mego bez żadnej nadziei dobrego skutku, nie zrobię przeto jak wielu czyni, aby jakkolwiek go ożenić i jakkolwiek także przysposobić następcę do jego praw majątkowych, i aby rodzina karłowaciała taką progeniturą. Jeżeli więc wróci w tym samym stanie, bez żadnej zmiany, starać się będę u mego króla i kraju, aby majorat przeniesiony został na mego syna chrzestnego, a po mej śmierci Emeryk będzie nim do pełnoletności syna rozrządzał.

W tem wbiegł Maurycy, który miał rozpoczynać spacer po parku wioząc barona Vaya z panią Karpuszkową, prosząc, że już wszyscy w powozach i tylko na nich czekają.

KRYSTYNA.

(Dokończenie nastąpi).

przed kilku laty profesorowie rozsprzedawali książeczki te między studentami, studenci bywali czynnymi członkami Tow. Kaczkowskiego i jako tacy roznosili po kraju owoce zasiane w ich serca. Gdyby nie okoliczność, że władze krajowe lękały się dotknąć wszystkiego, co ruskie, nie chcąc wywoływać krzyku świętojurskiego, pisma Tow. Kaczkowskiego powinny były uledz zniszczeniu jako siejące zawiść między ludami tego samego kraju. Pobłażliwość dla wydawnictw tych jest dowodem, jak ckliwą i niewłaściwą jest polityka nasza z rusinami. Słuszne jest wasze zdanie, że rusinom przyznać trzeba wszelkie możliwe prawa i korzyści, ale też i odpowiedzialność karną zastosować trzeba jednakowo do wszystkich bez wyjątku, nie oszczędzać rusinów pod pozorem, byle ich nie drażnić, bo to dopiero zaciera granice w umysłach pomiędzy uczciwem a niegodziwem i zwyczajnym zbrodniarzom ułatwia matactwa w ciemności.

Dziwne też zaprawdę zapatrywanie niektórych dziennikarzy na fakta nieulegające żadnej wątpliwości, i ztąd błędny pogląd na stosunki Rusi do Polski. Gorszył się np. pewien dziennik, że rusini bohaterów Sobieskiego rusinami nazywają, a przecież tak jest rzeczywiście. Wojsk stałych w Polsce nie było, istniały tylko własne zaciągi wojewodów na Rusi dla obrony granic od tatarów i turków, złożone z ruskiej narodowości. Wszak sam Sobieski, Daniłowicze, Żółkiewscy byli rodowitymi rusinami, a ród Jagiełłów był ruskiego pochodzenia i języka ruskiego używano na dworze Władysława Jagiełły i jego potomków; słowem, literaci złotego wieku i wszystko prawie, co było w Polsce w czasie jej najwyższej wielkości, pochodziło z Rusi i z Rusi ma przyjść, jak głosił ukraiński znahor Wernyhora, zbawienie i Ruś wskrzesi granice nasze od morza do morza. Oto jest stosunek nasz wzajemny, jak uczy historya. Upadek nasz datuje się od czasów, kiedyśmy z Rusią zaczęli być w niezgodzie.

Dział ekonomiczny.

W sprawie hodowli bydła.

Na dzień 18 b. m. komitet Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie zwołał komisyę ankietową w sprawie hodowli bydła. Czterdziestu gospodarzy hodowców obradowało nad tą ważną dla gospodarstwa krajowego kwestyą. Głównem zadaniem posiedzenia było to, aby się zdecydować, jakiej subwencyi będzie potrzeba na rok przyszły, aby dalej konsekwentnie przeprowadzić zadanie mające na celu rozpowszechnienie lepszej rasy bydła.

Zgodzono się, że subwencya jaką ministeryum rolnictwa przyrzekło na rok 1883 w sumie 35.000 złr., jest za mała, aby rozpoczęte dzieło użytecznie rozwijać.

Zwrócono głównie, uwagę na podniesienie chowu bydła u włościan, co rzeczywiście przyniosłoby krajowi ogromne dochody. Inne kraje z tego źródła czerpią już wielkie sumy — my tylko, musimy jeszcze dopłacać. To też myśl sprowadzania i sprzedawania oborom prywatnym rasowych buhajów o 50% niżej wartości, aby rychlej otrzymać buhaja półkrwi dla obór włościańskich, jest nader praktyczną. Projekt Towarzystwa gospodarskiego co do urządzenia powiatowych wystaw także jest nader praktyczny, byle tylko nie pozostał w sferze projektów.

Jakie są warunki, aby wystawa osiągnęła swój cel, nie miejsce się tu rozpisywać, a kwestya ta zresztą jest już dostatecznie zbadaną. Idzie głównie o *staranne zestawienie* w praktyce przez urządzających tego, co powszechnie wiadomo. Ostatecznie zadecydowano, że na wprowadzenie w czyn tych wszystkich projektów potrzebna jest subwencya w sumie 59.600 złr., o wyjednanie w ministeryum tej cyfry ma się więc starać komitet.

Pożądanem również będzie projektowane wynalezienie środków służących do zapobieżenia tępieniu cieląt, co naturalnie bardzo szkodzi podniesieniu hodowli bydła w kraju. Jeden z obradujących zakomunikował, że w przeciągu roku z okolic Kałusza, Wojałowa i Stanisławowa wywieziono 6.000 cieląt. Cyfra bardzo wymowna.

Ważną tę kwestyę ma załatwić komitet Towarzystwa na podstawie uwag i wniosków w ciągu dyskusyi objawionych. Polecono także komitetowi, aby wyjednał rozporządzenie do powiatowych weterynarzy, na zasadzie którego ci będą obowiązani nieść pomoc w razie potrzeby stacyom hodowlanym subwencyonowanym przez rząd; naturalnie zwracane im będą koszta podróży i przyjęte dyety.

Na zakończenie ośmielamy się zwrócić uwagę, że zadziwia nas, iż szanowne Towarzystwo gospodarskie nie zwróciło uwagi na najlepszą rasę do naszych klimatycznych i pastwiskowych warunków — rasę Algauerską. Wszak wszystkie inne z ras szlachetnych są zbyt kosztowne i prędko się wyradzające, albo możliwe do utrwalenia dopiero przy bardzo starannem pielęgnowaniu, czego u nas szczególniej włościanie nie umieją. Tymczasem rasa Algauer nie jest ani zbyt delikatną, ani wybredną w paszy, a za to daje woły dobre do roboty i na mięso, krowy zaś z obfitem mlekiem.

Trzeba tylko być ostrożnym i dobrze się pilnować, by kupić prawdziwą Algauer — rasa ta mało różni się od innych sąsiednich ras, z czego korzystają handlarze i nieświadomych często oszukują. Charakterystyczną cechą tego gatunku są ciemne obwódki około oczów na kształt okularów.

Że rasa ta jest dla wielkiej części okolic kraju najodpowiedniejszą, przekonywają liczne doświadczenia w Królestwie kongresowem, gdzie obecnie najwięcej się ona rozpowszechnia, szczególniej w tych miejscach, gdzie nie ma obfitej paszy na utrzymanie w oborze rasy holenderskiej. S. S.

Dział literacki i artystyczny.

JASKINIA PIRATÓW

obraz Siemiradzkiego.

W epoce nagle wzrastającej potęgi Rzymu na Wschodzie, po upadku Mitrydatesa króla Pontu i Antiocha syryjskiego, a więc po zniszczeniu dwóch jedynych monarchów ówczesnych, którzy potrafili większe stworzyć państwa i porządek w nich utrzymać, wybrzeża Azyi mniejszej i wyspy w jej pobliżu leżące zostały oddane na pastwę rozbójników morskich, którzy grasowali w tamtych stronach. Rzym nie dość jeszcze pewny władzy w świeżo zdobytych prowincyach, zajęty zresztą wewnętrznemi zamieszkami i współzawodnictwem różnych ambitnych osobistości tego czasu, nie zwracał bacznej uwagi na ten nienormalny stan rzeczy, tem bardziej, że jego handel morski, będący dopiero w kolebce, nie wiele mógł ucierpieć od drapieżności piratów. To też ci korzystając z ogólnego rozprężenia stosunków na Wschodzie, bezkarnie coraz dalej rozpościerali swoją władzę i stali się nareszcie potęgą, z którą nawet Rzym liczyć się musiał. Wszelki handel morski ustał, lub zostawał w ich rękach, a wszystkie niemal nadbrzeżne miasta zniszczone i zrabowane, okupywały resztki swego istnienia ogromnemi haraczami. Porywanie ludzi różnego stanu i sprzedawanie ich w niewolę lub wymuszanie od rodzin wielkiego okupu, było na porządku dziennym, a południowe brzegi Azyi mniejszej, zwłaszcza skaliste cylicyjskie zatoki, były zamknięte nieprzerwanym szeregiem zameczków rozbójniczych i jaskiń, będących składami towarów, sprzętów i kosztowności zrabowanych. Ten to moment najwyższego rozkwitu potęgi rozbójników morskich ilustruje Siemiradzki swym ostatnim obrazem. W jaskini przybrzeżnej, do której morze z dwóch stron przypływa, widzimy bandę piratów, którzy częścią wynoszą z łodzi świeżo zdobyte łupy, częścią targują się z siwobrodym handlarzem o zapłatę za żywy towar, który mu chcą odstąpić. Para jeńców silnie skrępowana już siedzi w łódce kupca, podczas gdy jeden z rozbójników zdziera brutalnie szaty z prześlicznej niewolnicy, odwracającej się od widza z niesłychanie wdzięcznym ruchem wstydliwości i trwogi.

Oto jest w krótkości opowiedziana treść obrazu, który, jak każde dzieło pędzla Siemiradzkiego, znajduje licznych gorących wielbicieli i tłumy widzów.

Zrobić jednakże można a nawet potrzeba jedną uwagę, która się mimowolnie nasuwa. Przed tem pięknem płótnem, błyszczącem kolorystycznymi efektami i przykuwającem oko urokiem pojedynczych postaci, widz pozostaje nieledwie zimnym, nie unosi się, ale z spokojną uwagą krytycznie szczegóły rozpatruje. Przyczyna tego bardzo prosta. Oto przedmiot obrazu nie jest tego rodzaju, aby wyobraźni patrzącego szerokie otwierał pole, aby przemawiał do jego uczucia a pozwalając mu rozsnuwać w myśli dalszy ciąg lub początek akcyi, której jeden moment ma przed oczami, utrwalał w pamięci i pozostawiał głębokie niezatarte wrażenie. Inne dawniejsze obrazy mistrza miały właśnie tę zaletę, której braknie ostatniemu jego dziełu. Pomijając już wzniosłą myśl przedstawioną w „Świecznikach“ to już w „Tanecznicy“ lub w obrazku zatytułowanym „Wazon czy kobieta“ mamy dowód głębokości pomysłów genialnego artysty, i jeżeli tamte mniejsze rozmiarami i mniej może nawet starannie wykończone, silniejsze wywołały wrażenie, to wina ztąd spada w zupełności na temat obrazu, o którym mówimy. Bo wykonanie jest równie świetne jak wszystko, co wyszło z pod pędzla Siemiradzkiego. Koloryt mniej zapewne uderza, gdyż cały obraz jest trzymany w ciemnym półtonie, który nie pozwolił rozwinąć się wszystkim czarodziejskim efektom kolorystycznym, jakie spotykamy na innych płótnach tegoż artysty. Ale za to jaki jest urok światła wpadającego do jaskini przez otwór u góry, jakie cudowne sine szczyty widzimy w perspektywie, i jak są malowane akcesorya, począwszy od stroju i zbroi piratów, a skończywszy na greckich amforach, wschodnich draperyach i skrzyneczce wykładanej perłową macicą!

Jedna rzecz może nie zupełnie zadawalnia, to zbyt słaby półton drugiego planu w porównaniu z jasnem słonecznem oświetleniem bliższych postaci. Co do pojedyńczych figur, to niepodobna nie wspomnieć na czele o iście tycyanowskiej kreacyi, jaką jest naga dziewica o złotawem odcieniu, o pysznem zestawieniu poszczególnych kolorów i kontrastów. Znakomicie także pojętym i wykonanym jest handlarz stojący w łodzi i młody wioślarz o pięknej wyrazistej twarzy. Postać mężczyzny skrępowanego w łodzi, jakkolwiek ślicznie malowana, grzeszy w rysunku pewnym błędem proporcyi, tors ciała nieco za krótki nie wiąże się z nogami, zapewne artysta uważając na malownicze ugrupowanie figur, mniej zwrócił uwagi na ten szczegół. Jakkolwiek w takich zaciszach woda spokojną płynie falą, pewnie by więcej drgnęła przy ruchu wiosła jednego z piratów.

Są to jednak wszystko drobne tylko usterki, które zaledwie po bliższem rozpatrzeniu się dojrzeć można. Główną, nie wadą, ale niedostatkiem obrazu, jest, powtarzamy, zbyt ilustracyjne traktowanie przedmiotu i brak dramatyczności w samym temacie. Mimo wielu poszczególnych efektów brak tego ogólnego wrażenia, któreby od razu przemawiało do widza. A jednakże z pod pędzla Siemiradzkiego mogło wyjść przy tem wszystkiem tylko arcydzieło, a takiem jest we wszystkich niemal szczegółach „Jaskinia piratów“.

Z niemieckiej niwy.

(Dalszy ciąg).

Brak atoli miary stósownej i tu na wstępie uderza. Śladem utartym ale nie usankcyonowanym przez surowszą krytykę, N. epoce ostatniej poświęcił prawie dwie trzecie części całego dzieła. Nie chcemy przez to powiedzieć jakoby obszar to na materyał XIX w. za rozległy... Zarzut ten podnosimy jedynie z tych motywów, iż ofiarowana przestrzeń nie została skrupulatnie wypełnioną a takie zadośćuczynienie należało się wiekom poprzednim, z których uszczerbkiem właśnie N. swej proporcyi dokonał... Jego okres piąty zaćmiewa zupełnie wszystkie inne, imponuje blaskiem masy ale nie artyzmem wykonania. Czy zaś układ figur harmonijny, czy wszystkie przez N. wezwane, winne były być wybrane i przeciwnie; czy ich rysy, szaty i akcesorya autentyczne, stwierdzimy a stwierdzimy zarazem, czy N. ma perspektywę, względnie—w jakim stopniu.

Nad tłem obrazu przechodzimy do porządku dziennego, bo go dopatrzeć się nie mogliśmy. N. wspomina wprawdzie, że w epoce ogólnych w Europie przewrotów i w Polsce zaszły ogromne zmiany; że przegrana polityczna jakby rozwinęła siły wewnętrzne, duchowe: literatura poczęła się wyzwalać z pęt klasycyzmu a gruntem, na którym nowy kwiat jej plenić się rokował, była narodowa samowiedza, wiara i miłość ojczyzny; podnosi on znaczenie badań etnograficznych i zwrot ku nim w narodzie... Gołosłowne te jednak wzmianki nie zastąpią choćby wyciągu z historyi walk filozoficzno-społecznych, jakie na wyłomie XVIII w. zażarty bój stoczyły; tem mniej pieśni serbskie Chodakowskiego. Wszak Chodakowski to filar, bez którego cały ustęp o słowiańskiej pieśni ludowej chromać musi. Natomiast stanowisko Brodzińskiego jako zwiastuna nowej ery, jego postać i dzieła bardzo szczęśliwie przedstawione. Szkoły ukraińskiej pióro N. nie charakteryzuje dostatecznie; jestto więcej opowiadanie niż szkic krytyczny. Zaleski za Spasowiczem nazwany panslawistą; „Marya“ i „Zamek kaniowski“ pobieżnie tylko streszczone; Grabowski nie zwraca wcale na siebie uwagi; cóż jednak winien on temu, że N. poświęca mu trzy wiersze a w nich wymienia ten utwór, którego szukać należy raczej—w bibliografii... Chyba nie „w melodyach ukraińskich“ poznamy ślady Grabowskiego w całokształcie literatury... Przystępując do Mickiewicza, kreśli N. całe studyum, — szkoda, że w sposób niepraktyczny, powiemy dziwaczny. Oto szemat: lata młodociane; M. balladopisarz, Kowno-Petersburg, Grażyna, Odessa, Moskwa-Petersburg, Wejmar-Rzym-Paryż, Pan Tadeusz, Paryż-Stambuł... Naturalnym skutkiem wypadki żywota, geneza utworów, ich treść i uboczne uwagi — nieustannie się plączą, utrudniają swobodny rozwój to życiorysu, to myśli i arcydzieł naszego wieszcza, mącą ład organizmu... Zwracamy uwagę, że od r. 1818 do pobytu w Kownie mianuje M. wyłącznie „poetą ballad“ a równocześnie dysputuje o klassycyzmie; do rozdziału „Kowno-Petersburg“ wprowadza Zana jak Piłata w Credo, choć Zan domaga się osobnego tytułu: „Dzieje filaretów i filomatów“; w „Odessie“ cytuje Mostowskiego, Koźmiana i Moniuszkę a zaniedbuje charakterystyki „Grażyny“, „Wallenroda“ i „Sonetów“ w ogóle, specyalnie krymskich. Ocena pierwszych w części, ostatnich całkiem jest chybiona; „Oda do młodości“ zasługiwała na gruntowniejsze objaśnienie; niemniej „Pan Tadeusz“, o którym oprócz treści ani słowa; ani słowa krytyki, której wogóle homeopatyczna dozis: kilkanaście wierszy na 31 kartkach! O związkach młodzieży współczesnej zbyt mało — względnie do godności i wzniosłości tematu. Niedokładności biograficznych nie wyszczególniamy, nie chcąc powtarzać rzeczy już podnoszonych. Kończymy sprostowaniem twierdzenia, jakoby Mickiewicz miał jeden tylko ideał: „Ojczyznę“. Naszem zdaniem nie licuje ono z własnemi Adama słowy: „ja przed trojgiem zginam czoło: Ojczyzną, Bogiem, kochanką!“

T. Zadurowicz.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

KRONIKA.

Kraków d. 3 stycznia.

Kuryerek krakowski. W dniu wczorajszym wszystkie nasze szlachetniejsze knajpki były przepełnione. Nie sądźcie jednak szanowni czytelnicy, aby to były resztki noworocznych libacyj — daleko ważniejszy i poważniejszy powód zgromadził licznych gości, a jak mieliśmy sposobność zauważyć, wyłącznie prawie polityków. Gdziekolwiek się zwróciłeś, wszędzie toczyły się żywe rozprawy, a śród nich na najrozmaitsze tony powtarzano imię *Gambetty*. Zarysowały się przytem przekonania polityczne stałych gości tych rozmaitych przybytków. *Pod Jaszczurkami* zasiedli przeważnie konserwatyści, surowe wydające sądy o zmarłym trybunie Francyi. Nie mogli mu przebaczyć kierunku anti-religijnego, zamknięcia klasztorów i zaprowadzenia szkół bezwyznaniowych. *Pod Matką boską*, burżoazya żałowała bardzo człowieka, który wprawdzie miał swoje błędy, jak każdy je ma, ale wyszedł pierwszy z łona mieszczan, puszczał się balonem i dowiódł, że można się obejść bez legitymizmu. *Pod Palmą* znów centrum liberalne głównie zasiadło. Ubolewano, że zawcześnie umarł mąż, który jedynie mógł ustalić we Francyi republikę umiarkowaną i wziąść odwet na Prusakach. Strategicy nawet kreślili na stołach rozlanych piwem granice Alzacyi i Lotaryngii, uwidaczniając także rysunkiem, dokąd po odzyskaniu tych prowincyj należałoby posunąć granice francuzkie, ażeby Niemcy osłabić i raz na zawsze odepchnąć je od Renu. Nakoniec *pod Aniołkiem*, w zakładzie najmłodszym, a więc najpohopniejszym do zmian społecznych, skrajna lewica obrała swoją siedzibę, zaręczając, że po śmierci Gambetty Rochefort ogarnie ster rządu i całą Francyę do góry nogami przewróci. Uważano, że zwykli śmiertelnicy przelewali obficie pilznera, ale w ubocznych gabinetach spijano szampanem toasty, co jednak było nieco podejrzanem, gdyż zbytkowy ten napój zdradzał widocznie burbońskie i napoleońskie nawyczki. Jednem słowem zarysowały się stronnictwa każdej knajpki tak silnie, iż teraz każdy z lubowników będzie na pewno wiedział, do którego iść zakładu, aby znaleźć swych politycznych przyjaciół.

Bal prawników. Od Dra Karola Pieniążka odbieramy następujące pismo: W Kuryerku krakowskim Ner 228 „Gazety Krakowskiej“ zamieszczono wzmiankę o balu prawników, jakoby miał być urządzonym przez młodzież uniwersytecką „na powiększenie biblioteki“. Notatkę tę pozwolimy sobie nieco sprostować w imieniu Komitetu balu prawników. Nie urządza go bowiem młodzież uniwersytecka i powiększenie biblioteki nie jest wyłącznym jego celem, lecz zarazem powiększenie funduszu na pomnik Mickiewicza i funduszu mającego zapewnić teatrowi poznańskiemu stałą subwencyę.

Nominacye. Najwyższem postanowieniem z dnia 21 grudnia z. r. mianował cesarz dyrektora seminaryum nauczycielskiego męzkiego we Lwo-

wie Zygmunta Sawczyńskiego i historyka Henryka Schmitta członkami galicyjskiej Rady szkolnej krajowej na dalszy okres trzyletni.

Namiestnik Galicyi zamianował oficyała dyrekcyi policyi w Krakowie Edwarda Weissa adjunktem urzędów pomocniczych, zaś kancelistę tejże dyrekcyi policyi, Antoniego Siatkowskiego oficyałem c. k. dyrekcyi policyi w Krakowie.

Nabożeństwo za duszę ś. p. Alfreda *Młockiego* oficera wojsk polskich z r. 1831, zmarłego we Lwowie 27 marca z r. odbyło się dziś w kościele OO. Kapucynów. Oprócz sędziwej wdowy, która po śmierci męża zamieszkała w Krakowie pod troskliwą opieką córki z wnukiem p. Bronisławy Ślaskiej, także już owdowiałej, przybyło na to nabożeństwo grono przyjaciół zmarłego, których niegdyś bardzo wielu swemi obywatelskiemi cnotami zjednał sobie i tu, gdzie pierwsze dwadzieścia lat po wojnie 1831 r. przebył; żałujemy, że wśród obecnych na nabożeństwie nie widzieliśmy nikogo z byłych towarzyszów broni zmarłego, których śmierć oszczędziwszy pod Ostrołęką lub Iganiami, w ostatnich czasach w Krakowie znacznie widać przerzedziła. Wszystkie bez wyjątku pisma polskie podały w roku zeszłym obszerne i nader zaszczytne nekrologi ś. p. Alfreda Młockiego, a tegoroczne kalendarze illustrowane, tak warszawski Ungra jak krakowski Himmelblaua, zamieściły obok pięknych wspomnień bardzo udatny wizerunek tego dobrze zasłużonego ojczyźnie męża.

Ks. biskup Sembratowicz wprowadził na urząd rektora seminaryum unickiego we Lwowie, ks. Aleksandra *Baczyńskiego*. Przedtem zaś odbyło się uroczyste pożegnanie tymczasowego rektora Władysława Baczyńskiego, którego żegnał przemową Kornel *Dudykiewicz* słuchacz 4-go roku teologii, osobistość jak powiadają znana ze swojego rosyjskiego zbakierowania.

Redaktor „halickiego Siona“ ks. Józef *Mielnicki* ustępuje ze swego stanowiska. „Halicki Sion“ jest urzędowym organem konsystorza unickiego we Lwowie i odznaczył się za redakcyi ks. Mielnickiego tem, że podczas prześladowania unitów w chełmskiem uważał za stosowne przemilczeć o tem zupełnie, a odezwał się w tej sprawie dopiero we dwa lata na usilne naleganie kół wpływowych katolickich.

Teatr polski w Poznaniu. „Dziennik poznański“ donosi, iż w ubiegłym tygodniu złożono w redakcyi na fundusz teatru marek 674 f. 50, talar węgierski, 20 bajoków, a w tem 100 guldenów od Rady miejskiej w Krakowie, za pośrednictwem radcy Rzewuskiego, który nadto z swej strony ofiarował złr. 5. Wpływają też dobrowolne datki z morgowego, od szyb, ze skarbonek, z balów i zabaw, nadchodzą także składki od polaków rozproszonych po Rosyi. Redakcya wyraża nadzieję, iż kwota potrzebna zbierze się, a byt sceny polskiej w Poznaniu ustalonym zostanie.

Ogniwo, polskie stowarzyszenie w Gdańsku, liczy 73 członków; posiedzenia odbywają się co środa; pism polskich peryodycznych jest 11, a biblioteka obejmuje 683 tomy. W ubiegłym półroczu odbyło się pięć odczytów, mianowicie: o bursztynie, o życiu i pismach K. Balińskiego, o śnie i środkach pomocniczych do wywoływania go, o telefonie z doświadczeniami i o historyi muzyki polskiej. W lipcu odbyły się dwie wspólne majówki. Przewodniczącym jest p. E. Michałowski, zastępcą p. K. Bochyński, sekretarzem p. W. Suchodolski, bibliotekarzem p. M. Nowacki, skarbnikiem p. L. Gliniecki.

Skarbowski, kadet z 10-go pułku piechoty uciekł z Przemyśla do Rosyi i zatelegrafował z Radziłłowa, aby go nie szukano. Lubojecki porucznik z tego samego pułku także poszedł do Rosyi, a gdy powrócił do Galicyi, zapewne po swego brata, który też był porucznikiem, przytrzymano obydwóch i na prostych żołnierzy zdegradowano. Trzeci ich brat, kapitan w Wiedniu, dowiedziawszy się o tem, odebrał sobie życie wystrzałem.

W Kamieńcu Podolskim — jak donosi „Gazeta Warsz.“ — rozpatrywał niedawno sąd sprawę włościanina Karola Błacha, który pomimo, iż był żonaty z prawosławną, swoją córkę ochrzcił w kościele katolickim. Do opowiedzialności pociągnięty został prócz Błacha ksiądz Pogorzelski, który chrzcił dziecko. Ks. Pogorzelski przyznał się do winy (?), lecz objaśnił, iż był wprowadzony w błąd przez rodziców chrzestnych. Włościanin Błach tłómaczył się, iż nie widział różnicy, czy chrzcić dziecko w kościele tego lub innego wyznania. Sąd postanowił dać księdzu Pogorzelskiemu surową naganę, a Błacha skazał na trzy miesiące aresztu.

Śmierć hr. Wimpffen nastąpiła jak donoszą z Paryża skutkiem zawikłań finansowych. Jeszcze w czasie swego pobytu w Rzymie, ambasador zabrał ścisłą znajomość z p. *Bontoux* i miał udział w jego spekulacyach znaczne sumy zarobić, co zjednało mu i w Paryżu zaufanie hrabiego Wimpffena. Stosunki ich trwały bez przerwy, aż do chwili, gdy upadek założyciela Länderbanku ciężko dotknął ambasadora. Chcąc się ratować i urządzić swe interesa udał się on do jednego znakomitego finansisty zagranicznego, ale szło to bardzo trudno, skutkiem czego hrabia wpadł w nadzwyczajne nerwowe rozdrażnienie, które i w stosunkach domowych bardzo było widocznem. Służba przypisywała gwałtowne sceny, codzień się ponawiające, trudnościom w urządzeniu nowego lokalu, do którego ambasador miał się przeprowadzić. Uważano, że w wigilię śmierci całą noc spędził bezsennie, a przy śniadaniu okazywał niezwykłą tkliwość swoim dwom córkom; na godzinę przed samobójstwem, jeden znajomy spotkał go idącego szybko i dziwił się bardzo, że tak grzeczny zwykle człowiek nie odpowiedział mu ukłonem na powitanie, lecz w dziwnem rozstrojeniu koło niego przebiegł. Przed śmiercią napisał cztery listy, jeden do hr. Zichy, członka austryackiej ambasady donosząc mu, gdzie jest testament złożony, drugi do hr. Kalnoky, trzeci do żony, a czwarty do bankiera Hirscha w Paryżu; zwłoki wystawiono w salonie recepcyjnym ambasady austryackiej. Interesa obejmie tymczasowo hr. Gołuchowski.

Zima. Podczas gdy u nas temperatura spada rzadko niżej zera, w Madrycie tak wielkie śniegi, że ruch tramwajów i omnibusów musiano wstrzymać, a mieszkańcy nie przyzwyczajeni do widoku śnieżystego całunu, tłumami wylegają na ulicę, aby się temu niezwykłemu zjawisku napatrzyć.

- **Emigracya włochów do Francyi** coraz bardziej się zwiększa. Według wykazów urzędowych w r. 1879 wywędrowało 39.713, w r. 1880 — 43.172 — w 1881 — 50.735 — a zdaje się, że emigracya z r. 1882 jeszcze poważniojsze da cyfry.

Przepowiednia burzy. E. Stone Wiggius, profesor w Quebeku, wystosował do prezydenta Stanów Zjednoczonych list, w którym go ostrzega, ażeby w dniu 9 marca żaden okręt nie znajdował się na pełnem morzu, gdyż w dniu tym zerwie się straszna burza w zatoce mexykańskiej, która trzeciego dnia dosięgnie brzegów Stanów Zjednoczonych i dosięgnie takiej gwałtowności, iż w całem bieżącem stuleciu podobnej jeszcze nie było.

Kolebką tramwajów jest północna Ameryka, gdzie już dłuższy czas były znane, gdy r. 1853 francuski inżynier Loubat, otrzymał koncesyę na założenie tego rodzaju jazdy w Paryżu, mianowicie na brzegu Sekwany zwanym Billy. W następnym roku ułożono szyny tramwajowe od Vincennes do Sévres. Dalszych tramwajów rząd francuski nie pozwalał budować z obawy wypadków. W r. 1870 Anglicy zaprowadzili tramwaje na ulicach Londynu i innych wielkich miast Wielkiej Brytanii. Za niemi poszły inne kraje europejskie. U nas najprzód tramwaje zaprowadzono we Lwowie, w r. 1881, a w ubiegłym w w Warszawie i w Krakowie.

Niemka malarka scen polskich, Ernestyna Friedrichsen. Nie dawno lipska „illustrirte Zeitung“ podała podobiznę obrazu tej malarki przedstawiającego „polskich gałganiarzy“, w Nr. zaś 2051 tegoż pisma „flisaków polskich“ jej pędzla, przedstawiającego flisaka grającego na skrzypcach, któremu młode dziewczę w pół klęcząc a pół siedząc przysłuchuje się.

TEATR KRAKOWSKI.

Repertoar.

Sobota 6 stycznia: Dwa Światy, Okt. Feuletta, przekład Z. Sarneckiego.

Niedziela 7 stycznia: Noc Świętojańska, Staszczyka.

Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej, prócz poniedziałku.—Wstęp w niedzielę 15 c., w dnie powszednie 30 centów.

Gabinet archeologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego *(Collegium majus)* zwiedzać można codziennie od godz. 12—1ej prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyt.

Muzeum Techniczno-przemysłowe w gmachu OO. Franciszkanów, otwarte codziennie od g. 10—6ej.— Wstęp 20 c. od osoby. W niedziele i święta od 10ej do 2ej bezpłatnie.

Skarbiec i groby królewskie w katedrze na Wawelu zwiedzać można w niedziele i święta po Sumie.

Groby zasłużonych u OO. Paulinów na Skałce, zwiedzać można w niedziele i święta rano.

Kalendarzyk. Jutro: *św. Tytusa i Eugeniusza.* W piątek: *Emiliana i Telesfora m.*

RUCH WYBORCZY.

W sprawie zgromadzenia przedwyborczego lwowskiego okręgu wyborczego, z którego wczoraj krótką daliśmy relacyę, otrzymała „Gazeta Narodowa“ następujące pismo od p. Dawida Arahamowicza, prezesa rady powiatowej lwowskiej i posła na sejm krajowy:

W „Gazecie Narodowej“ z 31 grudnia r. z. umieszczone zostało sprawozdanie z odbytego we Lwowie zgromadzenia w celu wyboru komitetu przedwyborczego dla okręgu wyborczego gmin wiejskich powiatu lwowskiego, które w interesie prawdy mam sobie za obowiązek sprostować.

Wezwany wspólnie z księdzem kanonikiem Zabłockim przez oddział lwowski komitetu centralnego (dla wyboru posłów na sejm krajowy) do zajęcia się utworzeniem komitetu przedwyborczego dla okręgu wyborczego powiatu lwowskiego, zaprosiłem w porozumieniu z wspomnianym księdzem kanonikiem, tudzież byłym posłem sejmowym powiatu lwowskiego, panem Teofilem Merunowiczem, na dzień 29 grudnia r. z. do Lwowa dwadzieścia i ośm osób, a to włościan, księży obu obrządków, właścicieli dóbr ziemskich i osobistości sprawujące urzęda publiczne, zamieszkałych we wszystkich trzech okręgach sądowych powiatu lwowskiego, a znanych z swej gorliwości dla spraw publicznych, na zebranie, w celu wyboru komitetu przedwyborczego.

Jakoż w dniu oznaczonym zebrali się we Lwowie wezwani, przed którymi usprawiedliwiwszy się z zaproszeń poleceniem komitetu centralnego, jakoteż wykazawszy cel zgromadzenia, prosiłem o wybór przewodniczącego na czas obrad zebrania.

Zgromadzeni powołali mnie na przewodniczącego.

Po otwarciu dyskusyi nad wyborem komitetu przedwyborczego pierwszy zabrał głos pan Czesław Lekczyński, czyniąc wniosek, ażeby zgromadzenie przystąpiło do wyboru komitetu przedwyborczego z czternastu członków. Po panu Lekczyńskim mówił pan Romański, ażeby wybrać komitet z 11 członków, z uwzględnieniem osobistości zamieszkałych w trzech okręgach sądowych powiatu lwowskiego.

Pan Berchard sprzeciwił się obu tym wnioskom, żądając zwołania wszystkich prawyborców powiatu lwowskiego, których zadaniem byłby wybór przedwyborczego komitetu. Przeciw wnioskowi pana Bercharda, mimo uznania, iż zasada przezeń broniona jest w teoryi słuszną, oświadczyli się wszyscy przemawiający, poczem na wniosek księdza kanonika Zabłockiego wybrano dla okręgu wyborczego powiatu lwowskiego komitet przedwyborczy z 21 członków i sześciu zastępców, oznaczając dzień zebrania tegoż dla ukonstytuowania i wyboru delegata na zjazd krajowy, na 12 b. m.

Przedstawiwszy przebieg rozpraw i czynności zgromadzenie podnoszę, iż błędnem i na prawdzie nieopartem jest twierdzenie zawarte w sprawozdaniu, jakoby osią dyskusyi było pytanie, czy zgromadzenie, złożone li wedle osobistego wyboru marszałka powiatowego, ma prawo przedsiębrać jakiekolwiek czynności, albowiem pytania takiego nikt nawet nie stawiał i jedynie pan Berchard przemawiając za zwołaniem wszystkich prawyborców dla wyboru komitetu, zasadniczo oświadczył się przeciw wszelkiej akcyi wyborczej z góry.

Zresztą sam fakt, iż zgromadzenie wybrało komitet przedwyborczy i w skład tegoż powołało w najznaczniejszej części właśnie te osobistości, które rzekomo li wedle mego osobistego wyboru na zgromadzenie zaproszone były, najlepiej dowodzi, iż sprawozdanie i z niego niejako insynuowany zarzut samowolności w działaniu na rzeczywistym stanie rzeczy nie polega.

Sprostować również winien jestem, jakoby w zgromadzeniu przeważyło zdanie, iż wyborcy o kandydaturach poselskich rozstrzygać mają, albowiem nikt sprawy tej w wątpliwość niepodawał, ba nawet o kandydatach jako takich mowy nie było!

W końcu zastrzedz się muszę przeciw łączeniu czynności moich osobistych z godnością przewodniczącego Rady powiatowej lwowskiej, gdyż ani odbytego zgromadzenia w charakterze tym nie zwoływałem, ani tem mniej, jak to błędnie w sprawozdaniu powiedziano, z tytułu piastowanej godności prezesa Rady powiatowej zebraniu przewodniczyłem.

Lwów d. 1 stycznia 1883.

Dawid Abrahamowicz.

Centralny komitet wyborczy dla wschodniej Galicyi zwołany został przez ks. Jerzego Czartoryskiego na dzień 4go stycznia. W większej części powiatów zawiązały się już miejscowe komitety wyborcze, a niektóre z nich wybrały już delegatów celem wyboru pięciu członków centralnego komitetu.

Prezydent miasta Lwowa dr. Gnoiński, czyniąc zadość wezwaniu komitetu centralnego, zawiązał komitet do kierowania wyborami sejmowemi, ukonstytuowania się i wyboru delegata na zjazd we Lwowie. Do komitetu tego, który odbędzie pierwsze posiedzenie dnia 3go stycznia, powołani zostali pp. dr. Ciesielski, Dąbrowski Wacław, Dobrzański Jan, Gołąb, dr. Goldmann, Gall Emil, Głodziński, Kochanowski Jędrzej, rabin Löwenstein, Momocki, Michalski, dr. Popiel Juliusz, dr. Roszkowski Gustaw, Sawicki Michał i Swisterski.

Śmierć Gambetty.

Wrażenie, jakie śmierć Gambetty w Europie zrobiła, jest ogromne. Wszystkie dzienniki niemieckie, — austryackie i pruskie, zajmują się szczegółami tego nieszczęśliwego wypadku i starają się przewidzieć jego następstwa.

Obiegają rozmaite pogłoski o bezpośredniej przyczynie katastrofy. Początkiem choroby był niezaprzeczenie strzał rewolwerowy, ale z czyjej padł ręki, czy go spowodowała nieostrożność Gambetty, czy też zazdrośna zemsta kobiety, to sprawdzonem nie jest. Prasa berlińska przechyla się naturalnie ku tej ostatniej wersyi, chcąc przynajmniej w ten sposób rzucić cień na pamięć nieubłaganego wroga swojej narodowości, i osłabić wrażenie jego śmierci. Niesmaczne i mało uzasadnione porównanie ze Skobelewem, które z Berlina gorliwie podtrzymują, jest także nizką zemstą za obawę odwetu, którego wcieleniem był eks-dyktator.

Choroba Gambetty trwała nie cały tydzień. Wypadek z rewolwerem miał miejsce 27 listopada. Rana była z początku nieznaczna, krwawienie nie wielkie, tak, że przyjaciele zmarłego, a nawet jego lekarze, zwłaszcza chirurg *Lannelongue* ufali w szczęśliwe wyzdrowienie. Ale następnie dały się uczuwać silne bóle w dolnych częściach żołądka, które się jeszcze zwiększyły, gdy zniecierpliwiony Gambetta pewnego mglistego poranku z łóżka powstał i mały spacer po swoim parku zrobił. Skutkiem przeziębienia, wywiązała się silna gorączka, do niej dołączyła się bezsenność, a lekarze skonstatowali „peritiphlitis“ czyli zapalenie kiszek. Jest to jak wiadomo, choroba długa i ciężka. Wrzód, jaki wskutek niej powstaje, jest prawie niepodobny do usunięcia, przechodzi w ropienie, pęka i sprowadza śmierć. Taki mniej więcej przebieg miało cierpienie Gambetty. Od czasu owego zaziębienia był zmuszony leżeć spokojnie w łóżku, co dla silnej ruchliwej natury było nieznośnem. Odwiedzali go nieustannie najbliżsi przyjaciele, jak *Spuller*, *Etienne* i Paweł *Bert*, a pielęgnowała go troskliwie pani *Leon*, której przypisują całe nieszczęście. Konsylia lekarzy, do których się przyłączył słynny newrolog *Charcot*, konstatowały normalny przebieg choroby aż do 30 grudnia, w którym to dniu oczekiwano stanowczego zwrotu ku lepszemu. Tymczasem zaraz nazajutrz stan chorego pogorszył się znacznie, ale aż do wieczora nie spodziewano się katastrofy. Gambetta był zupełnie przytomny, rozmawiał z otaczającymi, projektował wycieczkę na południe i w ogóle nie zdradzał niczem bliskiego niebezpieczeństwa.

O godzinie szóstej okazała się silna gorączka, a następnie dreszcze. Zawezwano natychmiast wszystkich lekarzy, a dr. *Lannelongue* zbadawszy stan chorego oświadczył, że sztuka lekarska już nic pomódz nie może. Puls stawał się coraz słabszy, a o 11tej rozpoczęło się konanie. Gambetta do ostatniej chwili przytomny ścisnął rękę dra Lannelongue i powiedział wyraźnie *merci*, odtąd nie mógł już ani słowa wydobyć. Oddech był coraz krótszy, ale silny zdrowy organizm walczył ze śmiercią zbliżającą się o każdą sekundę życia. Pięć minut przed 12tą skonał cicho, bez jęku, wielki patryota, znakomity mąż stanu, przywódzca republikańskiego stronnictwa we Francyi, a skonał w sile wieku, kiedy inni dopiero występują na widownię polityczną, w chwili kiedy i przed nim jeszcze otwierała się droga długa walki i działania, w chwili może kiedy najsilniej marzył o przywróceniu ojczyźnie dawnej sławy i odzyskaniu utraconych krain.

Śmierć Gambetty jest tem tragiczniejsza, że nie była wypływem wieku lub jakiej długiej, ciężkiej choroby, ale błahego wypadku, którego skutków nikt nie przewidywał i że nie pozostawia właściwie dziedzica dla swych idei, ani następcy, któryby z tym samym talentem, z tą samą siłą przekonań, po drodze, którą on wytknął, dalej kroczył.

Następstwa jego śmierci dadzą się ocenić z głosów dziennikarskich, które poniżej podajemy. W samym Paryżu wrażenie było ogromne. Na wiadomość o nieszczęściu pospieszyli z Paryża do willi d'Avray wszyscy polityczni i osobiści przyjaciele zmarłego. Uwiadomiono prezydenta Rzeczypospolitej i prezesów obu izb parlamentu i siostrę Gambetty panią *Lèvis*, która natychmiast przybyła. Pani Leon zemdlała i chciano ją usunąć z pokoju, gdzie ciało było złożone, ale nie pozwoliła na to.

Pokój pogrzebowy urządzono na pierwszym piętrze willi. Twarz ma, podług naocznych świadków, wyraz łagodny i spokojny. Podczas choroby broda silnie wyrosła, a mocno posiwiałe włosy bujnie okalają oblicze blade zmarłego. Łóżko jest całe zasypane kwiatami. P. *Bonnat* naszkicował zaraz po śmierci głowę, a malarz *Lapage* pracuje nad portretem Gambetty. Publiczności natłok jest ogromny, straż honorową przy ciele pełnią sekretarz zmarłego p. *Sandrigne* i znany poeta odwetu *Deroulede.*

O miejscu i rodzaju pogrzebu nic jeszcze nie postanowiono. Gambetta miał wyrażać życzenie, aby go pochowano w Nizzy, przyjaciele pragną złożyć jego ciało na jednym z paryskich cmentarzy. Prawdopodobnie państwo weźmie na siebie koszta pogrzebu a wtedy weźmie w nim udział i wojsko.

Testamentu nie znaleziono dotąd, a majątek nie jest tak znaczny, jak myślano, i jak przeciwnicy Gambetty często mu wyrzucali. Oprócz niewielkich kapitałów, zebranych w praktyce adwokackiej, pobierał zmarły 40.000 franków jako dyrektor „Republique francaise“ i posiadał kilka bardzo cennych akcyi tego dziennika, którego był założycielem, a który mu swą świetność zawdzięczał. Oprócz tego pewien jego wielbiciel zapisał mu procenta dożywotnie od kapitału wynoszącego 4 miliony.

Co do stosunku z panią *Leon*, to powszechnie wiadomo, że takowy był zerwany od kilku lat, to też przyjaciele zmarłego zaprzeczają stanowczo, jakoby przyczyną jego śmierci była scena zazdrości. Podług innej znów wersyi, chciała ta pani w obecności Gambetty odegrać komedyę samobójstwa, a ten wstrzymując ją miał się niebezpiecznie zranić.

Gambetta pozostawił syna, młodzieńca 17 letniego, którego wychowywał w Niemczech, mianowicie w Dreźnie i odwiedzał go tam czasami. Jedna z tych podróży narobiła w swoim czasie wiele hałasu, gdyż opinia publiczna łączyła ją z politycznemi odwiedzinami u ks. Bismarcka. Syn ten ma być z powierzchowności podobny do matki swojej pani Leon. a z temperamentu i usposobienia do ojca.

Następstwa śmierci Gambetty, dotykają bezpośrednio Francyę, a zwłaszcza stronnictwo republikańskie. Dzienniki tej partyi wyrażają głęboki żal z powodu zgonu swego przywódz-

cy. „Voltaire“ powiada: Jaka próżnia powstaje ze śmiercią tego człowieka. Teraz, kiedy go niema, dopiero się przekonają wszyscy, czem on był dla rzeczypospolitej. „Journal de Paris“ pisze: Patryota, który przed 12 laty tak dobrze rozumiał, czego honor narodowy wymaga, który nasz obalony sztandar podniósł, aby go naprzeciw deszczu kul nieprzyjacielskich ponieść; republikanin, który swoje stronnictwo zorganizował i poprowadził je do zwycięstwa, znakomity mówca, wierny przyjaciel — nie żyje! Łzy Alzacyi sprowadzą na jego grobie zgodę stronnictw.

Dzienniki konserwatywne wyrażają się o zmarłym nieprzychylnie, ale z umiarkowaniem. *Rochefort* miał powiedzieć, że śmierć Gambetty byłaby nieszczęściem, gdyby z niej mogli korzystać legitymiści, ponieważ jednak nie mogą, jest ona szczęściem dla rzeczypospolitej.

Pisma wiedeńskie poświęcają długie i sympatyczne artykuły pamięci znakomitego republikanina. „Neue freie Presse“ powiada, że był on bohaterem, który wielkich rzeczy dokonał, a na jego grobie powinien być napis: Kochał wolność, nienawidził tyranów!

„Wien. Allg. Ztg.“ pisze, że cała ludzkość poniosła stratę, gdyż jeden geniusz ubył na ziemi a „Tagblatt“ w artykule: „Lew Rzeczypospolitej“ stwierdza jego wielkie zasługi dla Francyi i widzi w jego śmierci cios dla wolności powszechnej.

Berlińska „Post“ mówi: Z Gambettą umarł najznakomitszy polityk, mąż wielkich namiętności i wielkiej siły. „National Ztg.“: Co Gambecie dało nie zachwiane stanowisko w sercach jego narodu, to fakt, że nigdy nie zwątpił o losach Francyi. Niemcy straciły wielkiego nieprzyjaciela, który z całą usilnością przygotowywał odwet. „Berliner Tagblatt“ powtarza różne bajki o śmierci Gambetty i dodaje, że śmierć Gambetty zapewnia lepiej Niemcom pokój, niż wszelkie przymierza.

„Berliner Börsen Ztg.“ pisze: że geniusz Gambetty wymusił szacunek dla siebie nawet w Niemczech.

W Londynie przyjęto z głębokim żalem wiadomość o śmierci Gambetty. „Pall Mall Gazette“ twierdzi, że żadne zdarzenie, któreby zaszło w 1883 r., nie zrobi już większego wrażenia. W zagranicznej i wewnętrznej polityce Francyi, był Gambetta najważniejszym osobistym czynnikiem. Jego nazwisko jest symbolem i gwarancyą stałości rzeczypospolitej. Z nim umarł człowiek, który pośród republikańskiego systemu był wcieleniem porządku, powagi władzy i centralizacyi. Konserwatywna „Saint James Gazette“ umieszcza długi pochwalny artykuł i widzi niewypełnioną próżnię, która przez śmierć Gambetty powstała. On jeden ocalił Francyę od hańby i zmazał wstyd kapitulacyi sedańskiej. W nim widział naród sternika wśród niebezpiecznych okoliczności.

„Evening Standard“ uznaje wielkość Gambetty aż do 1879 r., ale krytykuje dalszą jego działalność.

Z dzienników buda-peszteńskich „Pester Lloyd“ omawia we wstępnym artykule śmierć Gambetty, i powiada, że zmarły był najznakomitszą indywidualnością, jaką Francya od czasu Napoleona 1. wydała, i że go obecnie nikt zastąpić nie potrafi. Monarchiczna konspiracya i radykalny przewrot zyskały przez śmierć jego nowe siły, pokojowa rzeczpospolita straciła najwięcej. Był on duchem uniwersalnym, jakby stworzonym do władzy, mówcą porywającym, a otoczony socyalnemi ideami ani na chwilę nie przestał być przedstawicielem porządku społecznego i powagi państwa.

Podług ostatnich wiadomości, pogrzeb odbędzie się za zgodą ojca Gambetty stanowczo w Paryżu i na koszt rządowy.

Reorganizacya artyleryi.

Zaledwo rozpoczęło się wprowadzanie w życie postanowionych reform wojskowych a już ma się odbyć w najbliższym czasie „dalsze organiczne rozwinięcie“ poszczególnych oddziałów nowej organizacyi. Przedewszystkiem jak zapewniają w sferach kompetentnych wymaga artylerya dodatkowego uzupełnienia i poprawienia najnowszych organicznych postanowień, gdyż nawet najwybitniejsze osobistości i znawcy w tej gałęzi broni nazwały jej organizacyę, a mianowicie przejście ze stanu pokojowego w stan wojenny, dziełem komplikacyi i sztukmistrzowstwa. Naczelnym osobom w artyleryi nie są wcale te braki obcemi. A choć mimo to przyjęły one nową organizacyę, to poddały się tylko konieczności stosunków finansowych, które — przynajmniej obecnie — nie dozwoliły powiększyć artyleryi odpowiednio do organizacyi dwóch innych broni. Chociaż zatem dla 53 dywizyj (48 dywizyj pieszych wojska stałego i obydwóch obron krajowych, tudzież 5 dywizyj kawaleryi) i dla 15 korpusów wojskowych należało unormować artyleryę dywizyj i artyleryę korpusów, to istniejąca od roku 1872 ilość trzynastu pułków artyleryi pozostała także i teraz jeszcze niezmienioną. Ministeryum wojny chciało bowiem wykazać delegacyom, że nowe ukształtowanie wojska nie będzie połączonem z powiększeniem wydatków. Chciano zadowolnić się w r. 1883 żądanym w nadzwyczajnych potrzebach jednorazowym wydatkiem w kwocie 650.000 złr. na przeprowadzenie reformy wojskowej. Tymczasem zaś, aby zabezpieczyć się na wszelki wypadek, wstawiono sztucznie i wtłoczono nieodzowne w razie wojny powiększenie bateryj w ramy istniejących pułków artyleryi. Wynikła zaś ztąd organizacya stanowi jedynie tylko przejście do organizacyi więcej pojedyńczej i naturalniejszej, którąby uzyskano, tworząc jeden nowy, czternasty, pułk artyleryi.

Jeszcze przed ostatecznem przyjęciem nowych organicznych postanowień usiłował jeneralny inspektor artyleryi, jenerał broni arcyksiążę Wilhelm, zapobiedz zaznaczonym brakom za pomocą szczególnych kombinacyj, i polecił dla tego kilka projektów szczegółowo wypracować i zbadać. Ponieważ jednak przeprowadzenie takowych rozbijało się o ten kardynalny warunek, że nowa organizacya nie może więcej kosztować, jak dawna, przeto okazało się powiększenie bateryj dywizyjnych możebnem do przeprowadzenia tylko w razie przyjęcia systemu bateryj po sześć dział. Byłoby to wszakże tylko fikcyjnem ulepszeniem, gdyż ogólna ilość dział pozostałaby niezmienioną a w gruncie rzeczy chodzi właściwie o powiększenie ilości tych paszcz ogniowych. Według obecnej (nowej) organizacyi może austro-węgierska artylerya — rozumie się nie wliczając w to ciężkiej artyleryi obleżniczej i forteczne], które tu zostają wcale nieuwzględnione — wystawić w pole ogółem 1.715 dział (1623 dział polowych i 92 górskich). Owoż ta ilość uważana jest za niedostateczną, i dla tego też czynne są bardzo możne wpływy, aby przeprowadzić artyleryę polową już w najbliższym czasie z jej obecnego stanu w stan odpowiedniej i ostatecznej organizacyi. Intencye schodzą się z podobnemiż zamiarami w państwie niemieckiem, gdzie sfery niemieckie przyszły do przeświadczenia, że tak rosyjska jak i francuzka armia przewyższa niemiecką co do liczby dział o 500 sztuk.

Przegląd polityczny.

Na giełdzie wiedeńskiej krążyła wiadomość o dymisyi hr. Kalnoky'ego i powołaniu do ministeryum hr. Andrassy. Pogłosce tej zaprzecza stanowczo „Wiener Allgemeine Ztg.“

Wiedeński korespondent do „Köln. Ztg.“ pisze: „Kierunek polityki austryackiej w dalszym rozwoju kwestyi wschodniej zwrócić się miał, jak mię zapewniały osoby stojące w bliskim stosunku z osobami, które ostatecznie stanowią o kierunku polityki, na tory znowu więcej czynne, choć tymczasem jedynie akademicznie czynniejsze.

Słychać tu i owdzie hasło: „trzeci rozdział Polski“, i trudność jedyną zdaje się stanowić, co począć z Konstantynopolem. Do tego dodają, że sprawa ta rozbieraną być musiała w czasie obecności rosyjskiego ministra p. Giersa w Warzinie, tak jak i swojego czasu w Rzymie, i że za przybyciem p. Giersa w Wiedniu roztrząśniętą bedzie wszechstronnie. Tymczasem szepcą już sobie na ucho o nowym pochodzie do Sandżaku, przez co nie twierdzę jeszcze, by to w najbliższym już czasie nastąpiło. Zjawisko to tem charakterystyczniejszem jest w chwili obecnej, gdy z okoliczności jubileuszu Habsburgów najpoważniejszy organ angielski sprawę „Austrya i Rosya na wschodzie“ żywo rozbiera, a przy tem rzuca w tok rzeczy myśl o podobnym trzecim rozbiorze, w którymby grały główną, jeżeli nie jedyną, rolę Rosya i Austrya, gdyż Anglia posiadaniem Egyptu zdaje się i jest zadowoloną. Jesteśmy w przededniu tych przygotowań, a nikt nie może wiedzieć jak daleko zostaną one posunięte, zanim p. Giers zobaczy się z hr. Kalnokym, i przekona się i wyrobi sobie zdanie o usposobieniach sfer rozstrzygających, gdzie hr. Kalnoky nie ma miejsca.

W roku 1883 będziemy wiele czytać i słyszeć o polityce austro-węgierskiej na wschodzie“.

Według wiadomości podanej przez organa rządowe, arcyksiążę następca tronu ma w dniu 10 lutego udać się w podróż do Dalmacyi a prawdopodobnie także do Albanii...

Więzienie stanu w Rosyi przeniesione zostało niedawno z Petropawłowskiej twierdzy do Schlüsselburga. O przeniesieniu tem i skazaniu 36 żołnierzy za ułatwianie korespondencyi więźniom, doszły obecnie następujące szczegóły: W aleksejewskim skrzydle tej twierdzy, gdzie znajdują się najważniejsi więźniowie stanu, osadzeni są między innymi, Weimar, Neczajew i Leon Mirski, który uczynił był zamach na ostatniego szefa III oddziału, generała Drentelna. Najnowsze śledztwo wykryło, że między więzieniem stanu i zewnętrznym światem istniała faktycznie komunikacya i używaną była w całej pełni już w czasie zamachu na cara. Na litewskim placu targowym, który oddzielony jest od teatru marynarki tylko kanałem, urządzona była stacya pocztowa nihilistów, gdzie wydawano listy wysyłane z fortecy i nadawano adresowane do więźniów. Perowską i Zelabowa widziano na tej stacyi kilkakrotnie. Tym sposobem rzecz się wyjaśnia, zkąd nihiliści pouczeni byli tak dobrze o tem, co się działo w więzieniu.

Gubernator wschodniej Rumelii Aleko-pasza zawiadomił W. Portę o zerwaniu osobistych stosunków swoich z konsulem rosyjskim Krebelem, który podburzał przeciw niemu członków zgromadzenia prawodawczego i prowadzi agitacye w kraju. Rosya jak się zdaje postanowiła popierać konsula w tym sporze, gdyż przysłała mu rozkaz pozostania na miejscu w Filippopolu, chociaż odwołanie jego było już zdecydowanem w Petersburgu. Biedny Vogorides, który i swoje także nadzieje osobiste na protekcyi rosyjskiej opierał!

Sprawy kolejowe księstwa bułgarskiego mogą wywołać groźne zawikłania między tem państewkiem a otomańską Portą. Mocarstwa gwarantujące domagają się uregulowania rachunków z towarzystwem linii kolejowej Warna-Ruszczuk. Na to odpowiedział rząd turecki, że chętnie podda tę sprawę pod sąd rozjemczy gwarantujących mocarstw, pod warunkiem, że jednocześnie Bułgarya będzie zmuszona do wypełnienia niektórych zobowiązań, mianowicie do wypłaty zaległego podatku lennego i swego udziału w długu państwowym tureckim.

Telegramy „Gazety Krakowskiej.“

Wiedeń 3 stycznia. „Wien. Ztg“ ogłasza, że Cesarz mianował Dra Kreiznacha, prywatnego docenta uniwersytetu lipskiego, nadzwyczajnym profesorem dla języka i literatury niemieckiej na uniwersytecie krakowskim.

Wiedeń 3 stycznia. Dunaj wzbiera ustawicznie — środki bezpieczeństwa przedsiewzięto z największem natężeniem na miejscach zagrożonych. W Brigittenau i Leopoldstadt opróżniono parę domów. Tamy na kilku miejscach się osunęły.

Grac 3 stycznia. Z powodu ciągłej ulewy w dolinach rzek Morycy i Toelz, wody wystąpiły z brzegów i rozlały się.

Linz 3 stycznia. Depesza z Ottensheim donosi o porwaniu wiszącego mostu przez wodę wraz z ludźmi na nim się znajdującemi. Poczyniono tu wszelkie starania do pochwyccnia unoszonego od wód mostu. Dunaj ciągle wzbiera a ulewa nie przestaje na chwilę.

Paryż 3 stycznia. Dr. James skonstatował, iż samobójstwo Wimpffena nastąpiło z powodu chwilowego wewnętrznego poruszenia. Zwłoki jenerała przeniesiono dziś do kościoła św. Klotyldy a jutro zostaną przewiezione do Gracu.

Paryż 3 stycznia. Przy wystawieniu zwłok i nabożeństwie za bar. Wimpffena obecnymi byli niektórzy ministrowie. Jutro nastąpi przeprowadzenie zwłok Gambetty do pałacu burbońskiego. Pogrzeb w piątek popołudniu odbędzie się nadzwyczaj solennie i uroczyście jako obchód narodowy. W chwili złożenia zwłok na cmentarzu „Pere-Lachaise“ wyruszy cały garnizon paryski, również ciało dyplomatyczne zbierze się w komplecie.

Sekcya lekarska znalazła, że śmierć nastąpiła wskutek *perityphlitis*, która potem przeszła w jątrzące się *pericolitis*; skonstatowała zarazem sekcya, iż nie zaszło żadne obrażenie prócz kiszek. Zabalsamowane zwłoki przewiezione zostaną jutro rano do Paryża.

Petersburg 3 stycznia. „Journal de St. Petersbourg“ pisze: Wielkość Gambetty malała; wpływ jego stanowiska został silnie wstrząśnięty; zgon jego nie sprowadzi żadnego nieszczęścia na naród francuski.

Petersburg 3 stycznia. „Gołos“ mówi: Gambetta od roku 1870 nigdy nie tracił z oka możliwości zbliżenia się do Rosyi; urzeczywistnienie tej idei stało się ze śmiercią Gambetty niemożliwem.

Kursa telegraficzne z d. 3 stycznia 1883.

Wiedeń, 2 godz. 30 m. pop.

Renta papierowa 76·65. Renta 77·25. srebrna. Renta złota 95·60. Renta złota węgierska 119·45. Losy z r. 1860 130·—. Akcye banku narodowego 833·—. Akcye kredyt. 281·90. Londyn 119·40 Napoleony 9·48. Lombardy 135·50. Losy z roku 1864 167·25. Akcye kolei Karola Ludw. 289·50. Akcye Lwow. Czerniow. 166·—. Akcye kol. węg. północno-wschodn. 158·50. Akcye Anglo-Banku 116· -. Oblig. indem. galicyjsk. 97·25. Losy prem. węgierskie 113·50. Akcye kolei Kosz. Bogum. 143·50. Akc. kolei półn. zachod. austr. 195·50. 6% Listy zast. hipoteczne 101·—. Marki 58·65. Ruble 116·50. 4% List. zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem. 101·75. 5% Renta pap. 91·55.

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin, z d. 3 b. m. 1883, r.

Banknoty austr. 170·10. Krótki Wiedeń 170·20. Krótka Warszawa 199·—. Banknoty ross. 199·30. 5% Listy Zast. Pol. 61·90. 4% Listy Likwid. 54·10. Akcye Kol. Kar. Ludw. 125·75. Akcye kredyt. 496·50.

Pociągi na kolejach żelaznych.

Odchodzą z Krakowa:

Do Lwowa:	osobowy:	pośpieszny:	wieczorny
Kraków odjazd:	$10{\cdot}_{34}$ rano	$9{\cdot}_{13}$ wiecz.	$10{\cdot}_{42}$ wiec
Lwów przyjazd:	$9{\cdot}_{7}$ wiecz.	$6{\cdot}_{20}$ rano	11 rano

Do Tarnowa *lokalny*:
Kraków odjazd: $6{\cdot}_{17}$ rano.
Tarnów przyjazd: $9{\cdot}_{24}$.

Do Wieliczki: *Kraków* odjazd: $11{\cdot}_{5}$ w połud.
Wieliczka przyjazd: $11{\cdot}_{14}$ po poł.

Kurs pieniędzy i pap. wartość.

Kraków, dnia 4 Stycznia.

	płacą	żądają
Ruble pap. za 100 rs.	115 50	116 75
Marki niem. za 100 marek	57 50	59 —
Franki za 100 fr.	46 50	47 75
Półimperyał ros.	9 60	9 80
Dukat ważny	5 50	5 70
Rubel srebrny obrączkowy	1 50	1 70
Srebrne kupony płatne za 100 złr.	99 —	100 —
Listy zastawne i obligacye.		
Obligacye indemn. galic. za 100 złr.	97 —	99 —
4% L. zast. T. kred. ziems. 100 złr.	89 —	91 50
4% „ „ „ IIem. 100 złr.	86 —	87 --
5% „ „ „ „ „	97 —	99 —
6% L. hip. 100 złr.	100 25	102 —
5% L. hip. z 10% prem. 100 złr.	100 50	102 50
5% L. hip. 40 lat zwrotne 100 złr.	97 —	99 —
6% L. włościań. z dywid. 100 złr.	100 —	102 —
5% „ „ „ 100 złr.	92 —	94 —
5½% Z. kred. Krak. 36 lat zwr.	98 —	100 —
6% „ „ „ 36 lat zwr.	100 —	102 —
7% „ „ „ 18 lat zwr.	100 —	103 —
6% „ „ „ 20 lat zwr.	102 —	105 —
Akcye kolei Karola Ludwika 210 złr.	292 —	295 —
„ „ Lwow.-Czerniow. 200 złr.	165 —	168 —
„ banku hipot. Lwowsk. 200 złr.	300 —	305 —
„ „ Gal. dla han. i prz. 200 złr.	— —	— —
Losy m. Krakowa 20 złr.	20 —	21 —
„ m. Stanisławowa 20 złr.	23 50	26 —
5% L. zast. Król. Polsk. 100 rubli	97 75	99 —
5% L. likwid. „ „ 100 rubli	85 50	87 50

Oprócz bieżącego kuponu oblicza się każdoraz. w miarę płatności.

Wiedeń, dnia 2 Stycznia.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4·2 % Renta pap. 100 złr.	76 70	76 85
4·2 % „ srebrna 100 złr.	77 30	77 50
4% „ złota 100 złr.	95 15	95 35
5% „ pap. 100 złr.	91 10	91 30
4% „ złota węgierska 100 złr.	85 15	85 30
5% „ papierowa 100 złr.	84 85	85 —
5% „ węg. (Ostbahn) 10% pod.	93 50	94 —
Akcye bankowe.		
Anglo-austr. 120 złr.	116 —	116 50
Boden-Credit 200 „	214 —	216 —
Kredyt. dla h. i. p. 140 „	279 80	280 10
Kredyt. węg. 200 „	270 —	270 50
Niższo-Austr. 500 „	840 —	860 —
Hipoteczne galic. 200 „	— —	— —
Austro-węgierskie 500 „	830 —	833 —
Unionbank 100 „	111 50	112 —
Verkehrsbank 140 „	140 —	141 —
Bankverein 100 „	105 50	106 75
Länderbank 200 „	— —	— —
Akcye kolei.		
Albrechta 200 złr.	— —	— —
Alföldzkie 200 „	166 —	166 50
Elżbiety 210 „	207 75	208 25
Ferdynanda półn. 1000 „	2685	2695
Franc. Józefa 200 „	193 50	194 —
Morawsko-Szląska 200 „	22 —	23 —
Lwowsko-Czerniow. 200 „	166 75	166 25
Aust. półn.-zachod. 200 „	196 —	196 50
Południo 200 „	135 75	136 —
Tramwaj 200 „	214 25	215 75
Węg.-gal. 200 „	157 —	157 50
Węg. półn.-wschod. 200 „	157 50	158 —
Węg. zachod. 200 „	161 50	161 75
Listy zastawne.		
5% Bodencredit 100 złr.	— —	— —
5% „ 33 lat 100 „	— —	— —
5% Austro-węgierskie	100 50	101 65
Obligi pierwszeństwa.		
Albrechta 300 złr. sr. za 100	93 75	94 25
Alföldzkie 200 „ „	94 70	94 90
Gratzkoflach. 150 „ „	— —	— —
Elżbiety — „ „	98 —	98 25
„ 1870 200 „ „	98 —	98 25
„ 1872 200 „ „	100 80	101 30
„ 1873 200 „ „	100 70	101 —
Ferd. półn. „	105 40	105 80
„ 1872 300 złr. sr. za 100	105 50	106 —
„ 1876 100 złr. sr. „	-- —	106 --
Gal. Kar. Lud. 1881 300 złr. sr. za 100	95 50	95 70
Lwow.-Czern. 1865 300 „ „	92 25	92 50
„ 1867 300 „ „	99 25	99 50
„ 1868 300 „ „	94 70	95 —
„ 1872 300 „ „	— —	93 50
Rudolfa 300 „ „	100 —	100 25
„ 1869 300 „ „	99 80	100 20
„ 1872 300 „ „	99 60	100 —
Siedmiogrodzkie 200 „ „	91 —	91 30

	płacą	żądają
Papiery loteryjne.		
3% Bodencredit 100 złr.	99 —	99 50
4% Cisańskie 100 „	108 80	109 20
3% Serbskie 100 fr.	32 50	33 —
3% Tureckie 400 „	25 25	26 50
5% Reg. Dnnaju 100 złr.	— —	— —
4% Żeglugi Dunaju 100 „	109 —	109 —
4% Tryest 100 „	127 —	127 50
4% Tryest 50 „	— -	— —
4% 1854 Losy 250 „	119 —	120 —
4% 1860 Losy 500 „	129 75	130 25
„ „ „ 100 „	135 —	136 —
Losy 1864 100 „	167 25	167 75
Węgierskie 100 „	113 75	114 25
M. Wiednia 100 „	— --	— —
Kredytowe 100 „	173 75	174 75
Klary 40 „	37 75	38 25
M. Insbruku 20 „	22 75	23 50
Keglewicz 10 „	19 —	— 25
M. Krakowa 20 „	— —	- -.
M. Lublany 20 „	-- —	— —
M. Budy 40 „	— —	39 —
Palfy 40 „	36 50	37 —
Czerwonego Krzyża 10 „	12 50	13 —
Rudolfa 10 „	19 —	19 50
Salm 40 „	51 50	52 50
M. Salzburgu 20 „	23 75	24 25
St. Genois 40 „	46 50	47 —
M. Stanisławowa 20 „	24 25	25 —
Waldstein 20 „	27 --	27 50
Windiszgrätz 20 „	36 50	37 50
Losy użytkowe % Bodencredit „	30 —	31 —

Wydawca Emil Szwarc. Druk Wł. L. Anczyca i Sp. **Odpowiedzialny Redaktor Jan Gadowski.**